2. Kwietnia 1817.

I

1

39 Vogel

Róża i Pszczoła

Pozwól Pani, niech w zbiorze tak drogich pomników
I ja kilka wierszyków,
Na tey karcie złożę
Wzgardź przedmiotem, tey małey powieści.
Szukay treści,
I w którey prawda, ukrywać się może —

—

Raz w lecie o rannym chłodzie
Bujała sobie pszczółka po ogrodzie.
Miała pachnące ziele
Miała rozliczne kwiaty
Nawet i pięknych wiele.
Bo to był ogród w ozdoby bogaty,
Lecz ona, wielki niestatek
Latała tylko z kwiatka na kwiatek.
Latała brzęcząc i wszystko zachwalała.
Chlubić się śmiała.
Że iey żaden do siebie przywiązać niemoże,
Gdy nagle uyrzała różę
Wstrzymuie lot skory
Zadumiona staie,
Pierwszą kochankę Flory
Królowę kwiatów poznaie;
Piękność, przyiemność, i ten pociąg miły,
Te tysiączne przymioty, których nikt niezliczy
Tak ona harda pszczółkę zwalczyły
Że odtąd tylko w niey szuka słodyczy
Żaden kwiat inny zwrócić iey niezdoła
I róży tylko, zawsze róży woła. —

—

Pani, chciałem coś więcey ieszcze tu przytoczyć.
Na porównaniu chciałem tę baśnkę skończyć
Kiedy nagle zasłona, z twoich oczu spadła
Tyś się zarumieniła..... i podobno zgadła.

Okulary

Piotr, Jan, i Idzi, zawsze sprzeczni w zdaniu
Chociaż wszyscy bardzo zgodni byli
Po dobrym winie, i smacznym śniadaniu
Wesoło sobie gwarzyli —
Naypierw o Polskich wadach i zaletach
O Cywilnych, o wojskowych
O Autorach starych, i nowych,
A nayWięcey o Kobietach
Szeroko dawny zaczęli rozwodzić
Cóż kiedy wcale niemogli się zgodzić
Im dłużey trwała rozprawa
Tym większa wrzawa
Przyszło nareszcie i do polityki
Jeszcze większy hałas krzyki
Różne zdania, różne sądy,
Ten wołał dawne, a ten nowe rządy
Jedni drugich niesłyszeli
A wszyscy krzyczeli.
W tym dwoie okularów, leżących na boku —
Koniec tey wielkiey położyło zwadzie,
Jan bierze iedne, i gdy na nos kładzie
W tasmemu dziwuje się oku.
Wszystko wielkie, okazałe
Piotr bierze drugie, wszystko widzi małe
Lecz ich nayWiększe zdziwienie uderza
Kiedy ów Idzi, zawołany Idzi
Jedne po drugich przymierza
I nic niewidzi —
Nowy więc hałas y wrzawa
Wielka o Idzim rozprawa
Nowe uczniowskie sprzeczki zdania
I straszne mądre zgłębiania! —
Aż pewien starzec który w kącie siedział
Cały czas płochey obecny rozmowie
Tak im powiedział
Moi panowie.

Wierzcie, co szczerym sercem powiada wam stary
Każdy na świecie ma swe ołtary,
Jaki nim przesąd, lub namiętność rządzi,
Tak nie przez nie innych, tak i siebie sądzi
Wreszcie przez takie przesądy doświadczenia
Tak patrzy na Świat i tak go ocenia. —

Zając i Niedźwiedź.

II 5-6

Niektóry ludzi, który zapał święty
I między zwierzęty
Bywa przyjaźni gorąca
Pewien młody niedźwiadek
Przez rzadki przypadek
Tak się przywiązał mocno do Zająca
Zając do niego nawzajem
Że ich przyjaźni nazywano wzorem,
Był to Pollux z Kastorem
Cóż kiedy Pollux strasznym był margaiem
I lekroć z swoim zapałem uwijedzie
I lekroć swoje ściska Niedźwiedzie
W Zającze serce chciał przelewać tkliwie
Zawsze go Osapał
Odrapał
Zawsze nasz zając skóreczkę przerażliwie —
Lecz nie tu koniec jego smutnej doli
Bo gdy raz w cieniu topoli
O wspólnym rozmawiali losie,
A o marnościach świata rozmyślając
Zdrzymał się zając
I muszka siadła mu na Nosie
Niedźwiedź każdy pory
Do przysługi skory
Nagle się porywa
Straszliwie zaczął się dąsać,
Tak mi mojego przyjaciela kąsać
Czy czekaj gadzino złośliwa
Nie wiesz ciem to pachnie

Tak się odsadził iak mośćpan
Tak źle dobrze zagrał
Że razem muchę i Zaiąca zabił. —
Każdy, kto przyiaźń nierozważną wchodzi
Kiedy i biedę pewno sobie kupi,
Mądry przeciwnik często mniey zaszkodzi
Niżli przyiaciel serdeczny a głupi. —

Ryba Lataiąca

Gdy kiedy wpośród szumnego odgłosu
Ocean swe bałwany o skały roztrąca.
Pewna rybka lataiąca
Niekontenta z swego losu
Z ciężkim sercem, z kłopotana.
Do swoiey babki sędziwey przybywa.
I tak się do Niey odzywa. —
Ah! babulu kochana
Racz się nademną ulitować
Już nie wiem gdzie się schować
Gdzie śmierci uchronić
Za ledwo wgórę ulatywać pocznę
Zaraz mnie Orły żarłoczne
Zaczynaią gonić.
A kiedy znowu (: przestraszona wgórze :)
w Morzu się zanurzę
Sroższa Delfinów gromada
Zewsząd mnie opada
Takie to losy, twoiej drogiej wnuczki
A ona taką dała iey nauczkę —
Moie dziecię
Wiogo na tym świecie
Orłem, albo Delfinem niestworzyły Nieba
Takiemu średniey drożki trzymać się, potrzeba
Czyń tak, a w życiu pewniey uyiesz swobody.
Płynąc blisko powietrza, lecąc blisko wody. —

II 7-8

Pan i Kucharz. — II 10

Niesądź gdy sam niepiszesz mowią Autorowie,
Słuchaymy, co w tey mierze nasza bayka powie.
Pewien Pan, raz swoiego Kucharza strofował
Że mu Obiad zbyt kwaśny, i pieprzny zgotował,
Że wszystko, tak niesmaczne, popsuta przesada —
O zgrozo! o zgorszenie! Kucharz odpowiada,
Jakże można moy Panie, tak dalece błądzić,
Nieumieiąc gotować o potrawach sądzić
Pańskie zdanie zupełnie śmieszne i opaczne.
Musisz ieść co ci daię, i mnie wierzyć że smaczne.

Mops i Lewek. II 179 (wu.)

Raz się nad losem Lewka, dumny mops rozwodził
Mowiąc iam się w pałacu, a ty w puszczy zrodził,
Rodu mego, rzekł lewek, niemam za ohydę
Niepytam zkąd przychodzę, ale dokąd idę. —

Pies i Pszczoły. II 11-12

Jest to cnota nad Cnotami.
Trzymać język za zębami
Stare powiada przysłowie. —
Wszyscy iednakże smakuiemy w obmowie
O cudzych grzechach, rozmowa tak słodka. —
Raz pewien wyżeł przebiegły i śmiały
Wielki baiarz wielki plotka
A przytym Lizus doskonały
Proszony czy nieproszony
Latał na wszystkie strony,
Wiedział wszystkie zwady sprzeczki
Wszelkich skrytości dociekał,
Słowem u wszystkich ogryzał kosteczki,
A potym wszystkich oszczekał —
Zdarzyło się kilkakrotnie,
Że niecierpiący obłudy
Niejeden brytan sromotnie
Wypędził go z budy

Pieści na drogę
Dał mu po wąsach przestrogę
Lecz i tym się niepoprawił
Raz wraz płotki prawił,
Suczki z Suczkami
Psiarnie z psiarniami
Zwaśnił, zniechęcił i skłócił
Cały porządek przewrócił —
W tym raz szczególna ciekawość go wzięła
Jakaś pokusa go bodzie
Zajrzeć do ula, który stał w ogrodzie —
Najprzód ostrożnie bierze się do dzieła
Obchodzi wącha, skrada się przymyka
Ale zaledwie nos wtyka,
Cała pszczół gromada
Z straszliwym brzękiem wypada,
Wpiły w nosie ! bez ta w złości
Tak go cięły bez litości
Ta po brzuchu
Ta po uchu
Ta po pysku, ta po grzbiecie
Że już niewiedział o świecie —
W tem mu jedna w Nozdrze wpadła
I tym mu dojadła,
Szarpie się, rzuca i wyje
Nosem ziemię ryje.
Jęczy, na wszystkie strony
Wykręca się i wywija
Wreście leci jak szalony
I łeb o kamień rozbija
I dobrze mu tak było — Kto nazbyt ciekawy
Kto nos swój niepotrzebnie wszędzie wtyka sprawy
A wszystkich czerni szkaradnie
Prędzey lub później w taką łapkę wpadnie
Że będzie wzgardą świata i pośmiechem świata,
Taka to wścibskich zapłata.

Gora Rodząca.

Często gdzie wiele y huku i trzasku
~~Wszystkie~~ Wszystko rzecz śmieszna y mała —

—

Pewna gora zlegnąć miała
Takiego narobiła wrzasku
I krzyczy
I ryczy
Tak się okazała cała
Drżała.

—

Wszyscy myśleli na ten huk i wrzawę
Że naymniey iak Warszawę
Takie Miasto urodzi,
A tu, mysz wychodzi —

—

Tak i niejeden Autor Poematu
Ogromne dzieło zapowiada światu
Na samym wstępie, puszy się i zżyma
Lecz coż wreście sklei?....
Tak się i pęcherz nadyma,
Ściśniy, wiatr wyleci —

—

Latarnia i Świeca.

Niechay się każdy wprzód dobrze ocenia
Niżeli płochy zamysł go ogarnie.
Zachciało się raz Świecy większego znaczenia
Zbrzydziła sobie latarnię, —
Jaż mam, rzecze, z mym światłem tak czystym tak iasnym
Zawsze siedzieć w tym kątku i brudnym i ciasnym
Kto zrodzony do kąta, niechay siedzi w kącie —
Ja chcę sobie na większym iaśnieć horyzoncie.
Fortuna śmiałym sprzyia! Mogę zmienić postać
Mogę gwiazdą, księżycem, mogę słońcem zostać
Gdy wtym się od latarki otworzyły drzwiczki:
Ledwie pierwszy wiatr dmuchnął, iuż niebyło świeczki

—

Tak niejeden, co w domu mógł żyć wygodnie
Pnie się na wielki urząd, chce znaczyć koniecznie
Lecz gdy stanie na szczycie, jak ta świeczka właśnie
Za pierwszą przeciwnością, chwieje się i gaśnie.

Dwie Chmury.

II 15

Pocóś była potrzebna, wzniosłaś się do góry,
Tak rzekła strasznie grzmiąca do spokojnej chmury
Cóż znaczysz? nikt się twojej wielkości nie boi
Mnie to raczej nad ziemią panować przystoi,
Ja to przecie porządnie, kiedy zechcę sobie
Co to zaraz hałasu i trwogi narobię,
Druga na to: nie przeczę twojej wielkiej chwale,
Żeś ty niewyrównana, ryczysz doskonale,
Gdy jednak deszcz mój cichy, suche niwy rosi
Ileż głosów wdzięczności hucznie się podnosi,
Wierz mi, nie chwal tak bardzo, i przestań mnie więcej
Na to jesteśmy w górze aby dobrze czynić.

Wystrzał.

II 16-17

Co za szczególny trafunek!
Kiedym strzelał wpośród lasu
Choć był tak słaby ładunek,
Tylem narobił hałasu
Taki się łoskot rozszerzył
Jak gdyby piorun uderzył.
Wszystkie drzewa, wszystkie skały
Straszny huk mój odbijały
Każde echo go rozniosło
Każde stokroć powtórzyło,
Co raz bardziej rosło - rosło,
I nigdy końca nie było —

Teraz, gdym wyszedł z gęstwiny
I na czystem polu stoję
Chociaż powiększam naboje
Strzelam pukam od godziny

Flinta moia, iak na lichο,
Głuchy tylko huk wydaie,
Ledwie go słychać o staie
I za minutę iuż cicho. —

Moie i z Sławą tak bywa,
Wiedzieć gdzie się pokazywać,
Gdzie i kiedy się odzywać;
Tym to nie ieden wygrywa
Tym się nad innych wynosi
Nie hałasu i wrzawy
Kiedy ie Echo rozgłosi
Także podobne do Sławy! —

Osioł. — II 18 – 19

Tak się raz Osioł dąsał
Tak się też z innych natrząsał
Taki był pyszny ciekawy
Że go zwierzęta niepoznały. —
Coż nie wina było
Co mu się zrobiło. —
Nareszcie wszystkim koniecznie dowodził
Że się ~~Magnatem~~ Szlachcicem urodził —
Dwie godziny ołum gadał
powiadał
Co to miał przodków, a zwłaszcza iak sławnych
Jak niezmiernie dawnych
Wyliczał lata za laty
Jak się ciągnęły Jego Antenaty,
Jak się wznosiły do góry
Co raz w większe stawa rosły
Jakie to były rozumy! figury!,
Co to były za Osły!
A lis mu na to: iakżeś nierozsądny
Zawsze twoich chwalisz przodków
I tyś nie istot z wyrodków
I z ciebie Osioł porządny. —

Bębenek i Róża pełna.

Tadzio od samego ranku
Latał, bębnił bez ustanku,
Nie mogł się z swoią naywiększą zabawą
Gdzie się tylko ruszył,
Wszystkich swoim hukiem, wrzawą
Gonił wypędzał, y głuszył —
Tak się radował, zapalał
Ledwie nie oszalał —
Lecz gdy nareszcie, po długiey swawoli
Już się nalatał na bębnie do woli —
Stanął razem zadumiały,
Nagle go iakaś ciekawość porywa.
Dla czego ten bębenek mały,
Tak się zabawnie odzywa.
I na każde stuknięcie tak głośno odpowie
Bierze go, patrzy, ogląda Chłopczyna,
Rozliczne myśli krążą mu po głowie
Filozofować zaczyna —
Nareszcie z miną zawołał radośną,
Wśrodku coś siedzi, co krzyczy tak głośno,
A ledwie tenże uwierzył;
Tak z całey mocy uderzył
Że przedziurawił, zaraz środek bębenka —

Na drugiey stronie, spokoyna Helenka
Wiąże dla Mamy bukiety,
Ujrzała różę, co sto listków liczy
W Dzieciństwie nawet milsze są Kobiety
Już więcey maią słodyczy —
Lecz i ią także ciekawość zaięła
I ona także rozważać zaczęła
O swoiey róży szczególnym przymiocie
Kto wie (do siebie powiada)
Czyli też w samey istocie
Ta moia róża, sto listków posiada
Ktoś ie rachował, może ludzie błądzą

I z pozoru sądzą —
Nietrzeba zaraz uwierzyć tak śmiele
Sto listków, iest to bardzo wiele,
A więc się swoim liczeniem zaymie
Listek po listku wyrywa, rachuie.
By się niezmylić układa w porządku
Dziesiątek przy dziesiątku,
Zupełną liczbę znaydzie,
Lecz cóż się daley, naszym dzieciom stało,
Jedno i drugie swą stratę poznało,
I do czego ciekawość na tym świecie skory,
Jedzio płakał bębenka, a Helenka róży.

Chronić się ludzie zasłony rozdzierać
Idzie za lubym omamieniem śmiało,
Kto chce rozkosze zgłębiać i rozbierać.
Już go szczęście pożegnało,
Cały badań naszych skutek
Gorzka prawda, ciężki smutek.

Filozof.

II 42-43

Pewien Filozof gdzieś tam w Perskiey ziemi
Co śmiał łotrami nazywać zbrodniarzy,
A nawet głupich, głupiemi.
Padłszy ofiarą złych licznych potwarzy
Za Kacerza okrzyczany
O wszystkie zbrodnie ścigany
I bluźnierstwo.
I Kacerstwo
I Sztylety i trucizny
Wreszcie o zdradę Oyczyzny
Rzucił swóy domek, i na wieczne czasy
Wyrzekł się ludzi, i uciekł w lasy —
Cóż czynisz? ieden z przyiaciół mu rzecze
Chcesz żyć szalony człowiecze
Wchodzić pomiędzy Tygrysy i Dziki

Co cię w naypierwszym rozszarpią pazurze
A ten mu nato ze łzami odpowie
„Wilcy tylko maią, a biedne ięczą" —.

Wilk i Jeż.

Liczne zwierzęta w pewnym wielkim lesie,
Syte nareszcie i boiu i chwały,
Gdzieś tam na walnym Kongresie
Wieczny pokoy podpisały;
A więc radość i skakanie
Co za czułe oświadczenia
Jakie łapek podawanie
Jakie ogonów kręcenia
Aż miło patrzeć iak to Lew z Tygrysem
Lampart z Niedźwiedziem, Zaiąc igra z Lisem
Jak się ze łzami ściskaią, rzewnieią.
Wilk i Baranem, pies z Kotem, a Osioł z wszystkiemi,

Wśród tey atoli radości, skakania
Lub przynaymniey udawania
Sam Jeż na stronie, stał sobie spokoyny.
Aż więc do niego pewien wilczek zdradny
Chytry, układny,
Skryty podszczuwacz tylo-letniey woyny
Zbliża się, tuż, i tak mu powiada:
Szanowny Jeżu, coś cię to napada
Chcesz że rozrywać to święte przymierze
Co nam wszystkim zaręcza swobody
Czyż to przystoi na tak śmiałe zwierzę
Samemu się nacierać wśród powszechney zgody
Mało to iescze krwi naszey po świecie...
Jeżu, ach Jeżu, pomiarkuy się przecie. ;

Jeż wzniesionemi mierząc go oczkami
Coś ci idzie? skromnie mu przerywa:
O mnie malutkim Wilczek się odzywa
Zrzuć twoie kolce, i poydź igrać z nami. —

Mam igrać z wami? rzeczny Jeż odpowie
W prawdzie się zaś bezpieczeństwo Jeży
Od dawnych kolców zależy.
Ale któż twoich oprze się wymowie
Któż wreszcie takiej ofiary nie zniesie.
Aby raz przecie zyskać pokój w lesie.
Znaczę że znaczę, natychmiast to zrobię
Skoro tam ząbki kuzyn wyrwać sobie. —
Przebacz, stare przysłowie mamy w naszym rodzie.
"Bądź że z Wilkiem ostrożny, nawet i po zgodzie".

Osieł i Ciele. II 25

Jaki też to Osieł zemnie
Tak się raz Ciele pociało
Że się przelękło daremnie,
I iść głupie uciekało,
Ale gdy się tak zawodzi.
Takiś Osiątko nadchodzi.
Idzie, idzie zadumane.
Łbem się uderza o ścianę
I mówi, myśląc niewiele.
Jakie też to zemnie Ciele —

Tak i ludzie z siebie szydzą
I w swoich błędach drugich widzą. —

Stal i Krzemień. II 142

Tyżeś to źródło klęsk i niedoli wiecznych
Tak stal na Krzemień powstanie
Tyżeś to mały wałkanie
pełen iskier niebezpiecznych
Ogień ukryty w twoim łonie
Całe wioski miasta chłonie
Najstalszej grozisz budowie
Najgroźniejszy żywioł rozżarzasz

Prawda iest, Strzemień odpowie,
Ale czemuż mnie uderzasz? —

Ta odpowiedź śmiała
Iluż by ludom przystała! —

Dwa Zaiące

II. 137

Długo chartów gonitwą strudzone niezmiernie
Dwa Zaiące przed śmiercią schroniły się w ciernie,
Zrazu cicho siedziały, lecz po krótkiey dobie
Zaczął się młodszy kręcić, i wyrzekać sobie,
Że iuż w takiem piekle w swym życiu nie siedział
Nie przesadzay młodziku Starszy odpowiedział
Lepiey zawsze pod cierniem, niżeli w pogoni
Prawda że troche kole ale życia broni. —

Motyl i Osa.

II 231

Krótkie szczęścia złudzenie, zabłyśnie i zginie
Siadł Motyl piękną róże a Osa brzoskwinie
I tak rzekli do siebie: przyznaymy obie
Że Niebo na nas zlało wszystkie dary swoie
Dla nas ci to Natura w te płody wyiła
W te owoce dla Osy, w róże dla Motyla,
Gdy w tym biegnie Jadwisia, zaledwie przypadła
Przystroiła się w różę a brzoskwinię ziadła.

Lis i Strzelec.

II 191-192

Pewien Strzelec co w kniei cały dzień zmarnował
Bo co strzelił, to spudłował.
W tym humorze, po znużeniu
Usiadł sobie w cieniu
Strzelbę w ręku trzymał
I drzymał. —
I psy się także do spoczynku wzięły
Nie uważał Strzelec....
Zasnęły. —
Ale Lis czuwa

Niespał przyczaiony w krzaku
Dobrze on oczy otwierał,
Na kawał sera przedniego smaku,
Co z torby Strzelca wyzierał —
Daley więc teraz, póki pora wczesna,
Dopóki Strzelec kiwa się i kiwa
Uczonym zdrayca wysuwa się krokiem
To skrawa, biegnie, to wolniey, to skokiem
To znowu cichuteńko czai się, i skrada.
Aż wreszcie torby dopada. —
Widząc to Strzelba swym instynktem dzielna
W groźnym wołała zapale —
Co za kryminał! zuchwałość bezczelna!
Umykay lisie bo ci włos wypalę
Czyż niewiesz zdrayco że moia potęga
Żubrów Tygrysów nawet lwów dosięga!

Próżno się z swoim piorunem odgraża
Gdy Strzelec zaśnie, któż na Strzelbę zważa.
Lis nadto mądry aby się zatrzymał
Zręcznie korzystał z cichości i czasu
Wyjadł co było i uciekł do lasu
Strzelec, jak drzymał tak drzymał.

Za nic są wszystkie przepisy i prawa
Tam gdzie na tronach zasnęli mocarze.
Nayśroższa nawet ustawa
Pogrozi tylko, lecz nigdy nie skarze.
Nieczynnym Królów co się łatwo ztrudza
Stara to prawda aż nadto iest iasna
Lepiey iednakże gdy troszeczkę zaśnie
Niż gdy się nadto przebudza.

Posąg.

Z drogi! z drogi! wołano na lud przerażony
Pewien despota w swym grzmiącym przelocie
Ujrzał swoy posąg ~~[illegible]~~ obalony
I leżący w błocie.
Mścią! Katow! zakrzyknie, niechay ginie zdrayca
Niechay śmierć iego przykładem się stanie
Ktoż iest ten zbrodniarz? Kto ten winowayca?
— Piorun Nayiaśnieyszy Panie.

Mysz, Kot, Wilk i Tygrys.

Tak się to iedna zbrodnia za drugą ugania!
Mysz co siódmego nie zna przykazania
Ziarnko orzecha wiewiórce ukradła
Zaniosła w krzaczek i zjadła.
Kot tak szkaradnym przerażony grzechem
Nie mógł się wstrzymać od złości,
Bo kto też słyszał o takiey chciwości!
Kto widział cudzym tuczyć się orzechem!
Aby więc takie poskromić rozboie
Porwał ią, zdusił i schrupał iak swoie.
Lecz i do niego przyszło w samey dobie
Skradł się Wilczek za drzewem
A ten, mi zdrayca! strasznym krzyknął gniewem
I zjadł go sobie.
Aż się tym wieści groźny Tygrys zjawia
Idzie poskromić tak leśne bezprawia
I zaraz iak przystoi na pana zwierzchnika
Wilka i Kota i Myszkę i orzech połyka.

I na tem koniec. Naprożnom się starał
Z moiey baieczki wywieść morał iaki
Nie zjawił się taki
Coby Tygrysa ukarał.

Pies i Małpa.

II 175.

Małpa swoim dowcipem i śmiesznością wzięta
Chwaliła się, że wszystkie udaje zwierzęta
Bardzoś zręczna — pies rzecze — sam ci to przyznaję
Lecz na to mi odpowiedz, kto Małpę udaje.

Jagnię.

II 52-53

Maleńkie Jagnię w pewnym ciemnym lesie
Płacząc, i biegnąc gdzie je wzrok poniesie
Tkliwie wzruszającym przeraźliwym głosem
Żaląc się nad swym losem
Moja dola opłakana
Wspomnijcie biedną sierotę,
Ścigając Wilka niecnotę
Pożarł mi Matkę kochaną.
Przez wzgląd na całe rodzeństwo.
Na publiczne bezpieczeństwo
Złączmy się razem, i bierzmy
I na Tyrana uderzmy.
Zachowajcie to wspomnienie
Co wam iść mój przepowiada
Zaczął na Owcy, skończy na Jeleniu
I tak nas wszystkich pożera.
Zbiegły się zewsząd liczne zwierząt trzody
Z swym nieszczęściem przywitane głosem
Każde okropnej słuchało przygody
Każdy nad swym drżało losem.
Zając rozmyślał o swej niedoli, biedzie
Jeleń tez żalił nad dolą zwierzęcia
Lis burzył, Dzik się srożył, warczały Niedźwiedzie
Ale nikt nie szedł wesprzeć Jagnięcia

Lecz po coż biedne zwierzęta tworzyć
Po co bydlęta stwarzać?
By widzieć ciągle niewinnych nękanie
Płonne z przemocą zapasy
Słyszeć daremne na bliźnich wołania
Spotrzebować ich włosy. —

Człowiek i Rak. — II. 133

Nie dla wszystkich Natura swych darów jednaka
Dziwił się strasznie Człowiek patrząc na Raka,
Jakże się można rodzić, tak nieszczęśnym urodzić
By koniecznie inaczej, niż drudzy chodzić
Cofać się, całe życie! Jestże to w twojej głowie
Choćby trochę rozsądku? Prawda, Rak odpowie
Lecz któż wie, gdy się oba osądziemy szczerze.
Czybyś ty sam nie myślał, ty tak światłe zwierzę,
Coś może wiele dociekł, lecz więcej porzucił
Gdybyś poszedł mym śladem, i wstecz się obrócił.

Tuman II 166

Patrzay Piotrze, patrzay Janie
Któż to jedzie od Warszawy
Jakiż to biczów trzaskanie
Jakaż to chmura kurzawy
Wszystko to złota parada?
Nie inaczej jak z orszakiem
Oczywiście, Królem jadę
Lub przynaymniey z Namiestnikiem
Olśniewają się oczu blaski
Grzmot przerywa biczów trzaski
Szerzą się kurzu tumany
Lecz Piotry, lecz Jany.

Coż widzę? bryłę podziemną
I do tego niewinność promną. —

Tacy takich w świecie tłumem,
Z cała szczęście, z bliska niemi.

Konik polny i Mrówka. II 83-84

Konik polny co swoy cały
W pośród lata czas ~~przesprawił~~ przespiewał
Tak był na zimę zgłodniały
Że tylko wiatr nim powiewał
Żeby też odrobina ziarka
Z muszki lub robaka
Nie zyska
A więc idzie płacze woła
U skrzętnej mrówki kołace.
Pożycz mi, pożycz powiada. —
Wielka rzadkość dla sąsiada
Jakem konik, tak zapłacę
By tylko sierpień zawitał
Prowizya i kapitał.
Mrówka na to u spiżarni Boże
Ja nikomu nie pożyczam.
Do wad to moich policzam
Ułamek i najlepszych mowie —
Ale ciebie nie poprawisz.
Przecz odpowiedz mi na to
Coś robił całe lato
Że się dziś żebractwem bawisz
Tak codziennie jak wczoraj ~~pracie~~ dobrze
Więc śpiewałem bez ustanku
Śpiewałeś? dobrze kochanku. (Teraz skakay sobie

Dway łysi

Dway łysi w dobrey przyjaźni i zgodzie
Chodzili z sobą po [illegible] ogrodzie
A że wspomnienie czas słodko upływa
O dawnych sobie dziejach powiadali
I jak to wszystko w naszey [illegible] bywa
Na szczęście czasy [illegible].

Gdy w tym, nieszczęsnie, wsławionej owey dobie
Kiedy nay bardziey [illegible] sobie
Jakieś cacko, świecidełko
Niby złoto, niby szkiełko
Nagle przed niemi
Błysnęło na ziemi
I zaraz kłótnia i zwady i boie!
Rwą się, [illegible]
Nuż sobie wydzierać
[illegible] — nie [illegible] — to nie twoie — moie
Biią się tłuką [illegible]
Całą szarpią mocą.
Jak dwa zażarte Tygrysy
Walczy ~~[illegible]~~ z [illegible] łysy
Aż wreszcie jeden, ~~[illegible]~~ rzadkim darem losów
~~Z całą [illegible] ogromnego boiu~~
Na wiekopomny ~~[illegible]~~ zwycięstwa zadatek
Wydarł drugiemu ~~[illegible]~~ Kilku biednych włosów
~~Kilku biednych włosów~~
Liche i śmieszny ostatek.
Wiecie o co był ten boy tak [illegible]?
O to o grzebień [illegible]. —

~~21~~ 11

Kubek i Kostki.

II 143

~~Płakały się biedne kostki, żale nie się biły~~

~~Płakały godzin kilkanaście~~

Stukały się biedne kości godzin kilkanaście
Cieszyły się niezmiernie gdy padło — Dwanaście!

I cóż wam z tego przyjdzie? Kubek się odzywa
Wy się głupie tłuczecie a sam gracz wygrywa.

Śmierć i Miłość.

II 46-48

Tkliwa Miłość z Śmiercią srogą
Każda swoią ciągnąc drogą
Po długim i nużącym biegu
Zeszły się raz na noclegu.
Pod iednym dachem obiedwie stanęły
A że wzaiemnie swych grotów się bały
Każda oddzielnie złożyła swe strzały
A potym obie zasnęły.
Ileż to [illegible] wraz z niemi!
Jaka cisza po całey rozległa się ziemi!
Zasnęły z pierwszą wszystkie ludy, światy;
Naymnieysze nawet kochaiące twory
Zasnęły z drugą rozboynicy, katy;
Zasnęły nawet Doktory.
Lecz nie tu koniec. Śmierć mimo znużenia
Bo któż ma ~~na świecie tyle~~ tyle w świecie do wypełnienia
Wstała z wybiciem północney godziny
Lecz aby śpiącey nie zbudzić drużyny
Cicho na palcach w drogę się wybiera
Cicho po swoie pociski sięga broni
Idzie [illegible] wyciągaiąc dłonie
Sięga — znów sięga — błąka się — obziera,

W średnie strzał swych upatrzenie
Z Kąta do Kąta powraca
Szuka, maca,
Aż ją nareszcie znaydzie.
Znaydzie lecz nie swoie!. O myłko straszliwa!
Okropny skutku ciemnoty!
Własne swe zostawia groty
Saydaki miłości porywa.
Wstała i Miłość choćiaż później trochę
Lecz iak to zwykle i dzieci i płoche.
Błędu swego niepostrzegło
Co zastało
To zabrało
I w dalszą drogę pobiegło.
I nuż więc hałas, wrzawa, zamieszanie,
Jakiego dotąd nie znali ziemianie
Wszystko okropnym działo się przewrotem
Śmierć strzelała miłością, miłość śmierci grotem
Cios iednemu przeznaczony
Zawsze ktoś drugi odbierał
Ten co miał umrzeć, kochał iak szalony,
Ten co miał kochać, umierał.
Tak gdzie leciały ich okrutne ciosy
Wszystko się pomieszało i wielki i losy
Ludzie, Niebianie, cały świat osłupiał
Na chwilę nawet i sam Jowisz zgłupiał.

Ach! Gdyby były przez litość nad światem
Te srogie Bóstwa poprzestały na tem
Gdyby choć nadal swoie zgubne strzały
Lepiey przed sobą chowały
Lecz nie niszcząc tyle dawnego szczęście

I teraz ieszcze — myślą się nawracam.
Gdzie Rodzicowie, Kochanka, Nadzieie
Ginie w kwiecie mey Młodości
A stara Flora i ięczy i Mdleie
Przeszyta strzałą miłości.

I cóż z tąd wywieść? wszędzie widok ludzi —
Do śmiechu tylko, albo do łez budzi.

Róża. II 193

Dziwił się Słowik Róży rosnącey nad wodą,
I ona się nad swoią dumiała urodą
Ale gdy się ~~przyglądała~~ dumiała, gdy ią Słowik głosił
Wiatr iey wdzięki ~~[illegible]~~ rozwiewał, a Strumień unosił.

Słowik i Królewic. II 146–147

W Pośrodku wiosny, w nayśliczniejszym Maiu
Młodziuchny Xiążę wraz z swoim Mentorem
Przechadzał się w Gaiu.
Rzadko Natura takiemi wdzięków zbiorem
Jedno ustronie okrywa
Przecież iak to zwykle bywa
Wszystko nudziło Xięcia Jegomości
Taka to korzyść wielkości.
Kiedy w tym nagle słyszy głos Słowika
Nieznana do tąd radość go przenika
A choć dziecięciem
Że iest Xiążęciem
Przy Mniema że ~~on~~ wszystko może
Złapie go, woła, i do klatki włoże

Ale Słowiczek takich nie lubi igraszek
I gdy on niebacznie
Zbliżać się zacznie
Zerwał się ptaszek.

Zkądże to, rzecze rozżalone Dziecię
Skąd ta niesłuszność w świecie
Że ta ptaszyna tak dobra i czuła
Po tych się lasach tuła.
A na naszym pałacu tyle wróble siada?
Cóż ich tak silnie do tych murów wiąże?
A Mentor na to tak mu odpowiada
Jest to dla ciebie przestroga, móy Xiążę
Byś w tym przykładzie się uważał z daleka
Co cię kiedyś na tronie Oyca twego czeka
Że podłość do drzwi twoich nieprzestanie pukać
Zasługa się zaś kryje, i trzeba iey szukać.

Dzieci

II 57

Goniły się raz dzieci na wieyskim podwórku
Szło o to, kto naypierwszy z nich stanie na wzgórku.
Antoś, co do nayżwawszych chłopczyków należał
Wszystkich z razu wyprzedził i iak strzała bieżał
Lecz w tym upadł biedaczek, i nim wstał, niestety,
Drugi za nim dążący iuż dopadł do mety.
A więc w płacz i do Matki: a ta go na stronie:
Nie płacz drogi Antałku, nie wszystko stracone
Jeden cię wprawdzie chwały pierwszeństwa pozbawił
Lecz za to, ileś wiele za sobą zostawił.

Niedźwiadek

Żona Niedźwiedzia zrodziwszy synka
Pokochała go szalenie
Ten miły głosik, to wdzięczne spojrzenie
Złotejże ta dowcipna minka
Która, wdzięczna w swoim lubym ptodzie
Tak jej głowę zawróciła
Że tylko o nim, o jego urodzie
Po całym lesie trąbiła.
Nie nie znała piękniejszego
Najmniejszych nawet ~~nie~~ widziała wadek
Żaden Smorgoński Niedźwiadek
Ani się umył do niego.
~~Słowem, tak się w swoim dziele~~
~~Zatopiła w swej pochwale~~
~~Tak jej duma rosła, rosła,~~
~~Iż na koniec pewna była~~
~~Że się nad swój ród wyniosła~~
Słowem pewna była
Że samego Lwa zrodziła.

Mąż który dotąd na dwóch łapach siedział
Długo jej ani słówka nie powiedział
~~Było to z pewnych przyczyn otworzenia,~~
~~[illegible] na jej następienia~~
Lecz wreszcie tym słuchaniem znudzony.
~~Dosta z strony~~ Zbliża się do żony
A wprzód jej łapką pogłaskawszy grzebienie
Tak do niej mówi zacnie:
Moja ty Duszko zrodziłaś mi syna
Niech cię to przecież nie martwi szczerze
Kiedy ci wyznaję otwarcie i święcie

Że to przyszło w tegoż swach tak tedy
Wiele razem się nieudało
Iże jest monstrum szkaradne! ×
Co! Monstrum? ryknie, i na mnie wypada
Ledwie oczu nie wydrapie
Otoż ia rzecz, pokażę ci lepiej
Że to jest Lewek, i Lewek nie lada.
I nuż więc lizać swoje drogie dziecię
Liże go po łbie po grzbiecie
Liże go z boku, liże z przodu z wierzchu.
Liże od rana do zmierzchu.
W śród nocy nawet do lizania wstaie
Wystarczyć, lizać nie przestaie
Gładzi mu uszka, gładzi łapki, krzyże
Liże i liże.
Ale któż sobie żal iey wyobrazi
Gdy za nic wyszło lizanie tak długie
I gdy nareszcie wyłazi
Taki Niedźwiedź iak i drugie.
Krzyczy, wrzeszczy, ryczy, targa się i pieni
Ostremi drze się pazury
Wszystko próżno: nic nie zmieni
Pierwotnych rysów Natury.
Pomimo wszelkie trudy i starania
Kto się urodził Niedźwiedziem, niedźwiedziem zostanie.
Zdarza się i u uczonych podobny przypadek
Mąż krytyk, żona Autor, a dzieło Niedźwiadek. —

× Bajka ta opiera się na mylnym lecz upowszechnionym podaniu że Niedźwiadki rodzą się Potworami, i że dopiero lizaniem nadaie im kształt właściwy. Stąd u Francuzów wyrażenie un Ours mal léché; stąd błędne to mniemanie rozciągało się i na inne zwierzęta u Starożytnych. Dowodem tego jest owe mieysce w Wirgiliuszu: Fingere corpora lingua. —

Kura.

Pierzem, sierścią, czy szatą okryte istoty
Na wszystkich cięży ta sama Natura.
Wszystko to jedno, czy człowiek czy Kura
Każdy ma swoie Kłopoty.

Człowiek się w świecie udręcza niedoli
Kura z swym iayłkiem mozoli
On na niewierną się skarży
O niey Kogut zapomina.
On płacze na los potwarny
Ta stare Kwoki przeklina
Śmierć ich nawet równa czeka
Sprzątnie Kurę i Człowieka.

Ale mówmy o Kurze. Jedne z nich nieboże
Podobno w Czerwcu, ile pomnieć mogę
Trapiły iakieś niepojęte smutki
Jakaś skłonność do dumania
Czarnego losu zgłębiania
Niewiedzieć z iakiey pobudki.
Nie była to żadna boleść ni zgryzota
Ni żal po zmiennym Kogucie
Lecz raczey iakaś głęboka tęsknota
Jakieś posępne przeczucie
I własnie takie iak owey Niebożce
Kokoszce!

Chcąc więc raz przerwać ów smutek głęboki
Skrycie pod chłodny wcisnąwszy się murek
Patrzyła sobie, na igraszki, skoki
Dziubiących Synków i Córek.
Ale każdy tak spostrzega i cicha
Siedzi sobie nieszczęśliwa

I raz po raz wzdycha
Ni stąd ni zowąd nagle się porywa
I do góry w jedną stronę
Przymrużać oczy oślepione
Jak by ~~całkiem~~ wielkiem strachem zdjęta
Cofa się, kwoczy, umyka
I do kurnika
Zwołuje swoje kurczęta.

Koguty co w tym przestrachu
Widziały ją z dachu
Zadumione tą iey trwogą
Poiąć iey niemogą,
Spoźrą i patrzą po Niebie
Nareszcie mówią do siebie
Co się to stało tey kurze?
Co ona widzi tam w górze?
Kwoczy, kwoczy iak w Malignie
Spoźrzmy i my Oczy mamy
I iak możemy, wytrzeszczamy,
A nic nam się ani mignie

Ale kiedy tak i mówią, i szydzą,
Nagle w górze widzą
Jakiś punkt czarny, ale tak wysoko
Że go zaledwie może dostrzedz oko,
Punkt ów po chwili niby widoczniejszy
Niby też większy czarnieyszy
I znowu większy i większy się zdaie
Jak mucha, robak, iuż prawie iak jaie
A gdy tak kilka minuty
Co raz się bardziey podwaja
Patrzą koguty
A z owey muchy, robaka i iaia

Z owego piskląta, co był kiedyś niedołężny
Zrobił się Jastrząb potężny.

A więc trwoga, hałas, wrzawa,
Straszna z Jastrzębiem rozprawa
Kura, Kogutek, Kurczęta
Wszystko zmyka
Do kurnika
Ale im droga odcięta.
Okrutny Jastrząb prześcignął je wszędzie
Nikt się przed nim nie uchronił
Dobrze zmykały, lecz on lepiey gonił
Wszystkie wydusił na grzędzie

Gdzie idzie o dziatki
Czegoś tam oko nie dostrzeże Matki.

Zebra.

Pomiędzy liczną obcych zwierząt rzeszą,
Które tłumami do Warszawy śpieszą,
Raz ktoś na Grzybów zebrę przyprowadził
Natychmiast tłum się niezmierny zgromadził
Wszyscy patrzą zadziwieni
Dziwią się osły, dziwią się konie.
Z wszystkich stron razem wzniósł się odgłos liczny
Cóż to za Rumak prześliczny!
Rumak? zakrzyknie iakiś konik stary
Tęgi sarmata, nawet kiwak stary
Co niegdyś dzielnie nasze wrogi zmiatał.
Któż mnie to teraz z tym straszydłem bratał?
Czyż mu dla tego pochwały dacie
Że tam gdzieś w obcych urodził się stronach
On ma być koniem? przypatrzcie się przecie.
Wszakże to Osioł w galonach!

Ziemba

Ziemba po kilku tygodniach zamęścia
Cieszy się że w krótce ma ród swój pomnożyć
Już niewiedziała w tak wielkiego szczęścia
Gdzie ma swe gniazdo założyć.
Obrała sobie Dąb najwyższy w lesie
I już natychmiast krząta się i cieszy
To suchy listek, to znow słomkę niesie
To z jakąś trawką na wierzch Dębu spieszy.
Zwija się, szuka na prawo, na lewo,
Sztucznie dowcipnie swą kołyskę splata
Stokroć na ziemię i stokroć na drzewo
W jednej godzinie przelata.
Ale niedługa każda radość bywa
Zwłaszcza gdy szczęścia chciwy szukać w górze
Płakała w krótce Ziemba nieszczęśliwa
Na skwary Słońca, na okropne burze
Bity piorunem, szarpał wicher wściekły
A zwłaszcza Deszcze niezmiernie ją siekły.

Na dół więc nadół czym prędzej się chroni
I wpośród trawy drugie gniazdo wije
Lecz i tam znowu nieszczęście ją goni
Bo któż się przed niem ukryje.
Zaledwie prac ~~rozpoczęła~~ ukończyła swoich
Wszystkie się na nią przeciwności zlały
Wilgoć, Kurzawa, i robactwa roje
Biedną ptaszynę wygnały.

Siada więc sobie i z ciężkim westchnieniem
Duma co dalej czynić,
Szczerze się z swoim rzewnie [illegible]
W czym mogła Niebu ~~prawie~~ zawinić.

W straszliwą rozpacz wpadała
Co dzień ją we łzach widziano.
I tak nakoniec zbiedniała
Że o jej życie się bano. –

Lecz cóż miłość nie zdoła matczyna
Czegoż dla dziatek nie czyni?
Skarży się, płacze, łzy, klnie winy,
A przecie gniazdo zaczyna.
Ściele je sobie na młodej leszczynie
Ściele i znowu po gajach dolinie
Szuka i zbiera i niesie
I jakby w inną przeniesiona krainie –
Wkrótce się dziwi
~~Nagle się wzruszona [illegible]~~ dumnie

Z kąd taka zmiana po lesie.
Jakaś nieznana jej władza
Całą naturę odradza –
I wszystko ciekawem się zdaje –.
Rośnie jej praca miłosna
Milsze życie, milsza wiosna
Nakoniec Matką zostaje. .

O Jakże wtenczas wołała na Zięby
Na wszystkie nawet ptaszyny
Nie lećcie siostry na wysokie Dęby
Nie spadajcie na Niziny
~~Zbyt smutny przykład widzieliście we mnie~~
~~Wierzcie, nie wierzcie, nie gońcie daremnie~~
Nie gońcie płochych uciech po świecie
Obierzcie sobie jaki krzaczek bliski
Ni zbyt wysoki, ni też nazbyt niski
A pewno szczęście znajdziecie.

Zając.

Często w małey przyczynie wielkich nieszczęść źródło.
Pewne zwierzątko Lwa rogiem ubodło
A więc w skutku tey obrazy
Straszliwie wydał rozkazy
Aby, kto tylko z rogiem się urodził
Natychmiast z puszczy wychodził.
Wyszło więc wszystko co z rogami było
Kozły, Bawoły, Jelenie, Daniele,
Lecz co naybardziey każdego dziwiło
Że Zając zmykał na czele.
A ty znowu po co chcesz uciekać z lasu
Tak mu wołano po drodze.
A on ino na to ustraszony w trwodze
Muszę się wynieść zawczasu,
Wystawcie sobie w moiem życiu całe
Jakiego strachu iak wówczas nieumknę
Gdyż cień mych uszu robi się,
Niech by też który iako Cenzor srogi
Długość ich sobie na złe wytłomaczył
I może wziął ie za rogi.
Na te słowa śmiech do koła
Wszędy Tchórzu! Tchórzu! woła
~~[illegible]~~
Lecz moie zdanie nie iest tak szczere
Nie tak on bardzo swoią trwogą błądził
A nawet iak to na [illegible] gronie
Nie źle o swych Czasach sądził.

Młody Dąb~~ek~~

W pośród Dębów zwalonych przez wicher straszliwy
Wznosił ~~[illegible]~~ się młody Dąbek, rosły ale krzywy,
Zaledwie kilka nędznych gałęzi rozwodził
I cudem chyba kiedy listkę z tem rodził.
Lecz że to nie nowiną na tym świecie bywa
Że i w kłodzie niezgrabnym dusza się odzywa,
Gromione więc często burze, stawiał z urąganiem
Orła nawet przyzywał aby usiadł na niem;
Lecz Orzeł tak mu rzecze: ~~Młody Dąbku kochany~~ nędzny szczątku lasów
Dusza twoja pochodzi z świetnej ~~zmian~~ zmiany czasów
Upadły pierwsze Dęby, stąd się przekonywam mniemam,
I dla tegoś jest wielkim, że już wielkich nie masz.

Na J....... Cenzora.

Szaniawski chce zaciemnić Jagiełłowę Krainę
Do tego stopnia światła nam zabronił
Że nawet swoją błyszczącą łysinę
Pod peruką zasłonił.

Na Dziady Mickiewicza

Z rozkoszą Mickiewicza piękne płody słyszę,
Lecz w owych ponurych Dziadach; tak mi ciemno pisze
Iż zda się, że chwytając swe ciemne myśli,
Cień wieczora, ciemne pióra, ciemne wiersze kreśli.

Na wjazd Ferdynanda do Madrytu.

Głoszą wiarę Ferdynanda Okrzyki Narodu,
Wiodą go przez ulice kwiatami usłane.
Tak to niegdyś i Troja do swego grodu
Ciągnęła bydlę drewniane.

Na pochód Woyska 1812.

Szacowny szczątku bohaterskiey młodzi
Zamożno i dumno sarmackiego rodu
Z ciężkiego trudnego wracasz nam zawodu
Z cieczy krwawey niezmierzoney powodzi
Nikogo los zażarty nie ścigał potężniey
I nikt go nad was nie przemógł mężniey
Łącząc los własny z narodowym losem
Czy w klęsce czy we chwili błysnęły łaskawsze
Polak, polakiem był zawsze.

Wezwany sławy i Oyczyzny głosem
Chętnie reszte dostatków, i życie utracał
Lecz nigdy z podobney wyprawy
Nigdy godnieyszéy sławy
Godnieyszym siebie nie wracał.
O zmienności losów świata —!

Już upadły przed wami zastępy i grody
Sławą zwycięstwa uwieńczyła Narody
Już Orzeł polski nad Rossyą wzlatał
Wiedy z górnego sądząc Maiestatu
Bóg światów odwieczny
Uznał za wysoko skończony
Potęgę swą przypomnieć światu.

Sroga przeciwności siła
W nieznaney dziewicze powstała potędze
Wszystkie swe gromy zaciela
Pchnące mordami przywołała Jędze
Całą przestrzeń chwały
Krwi i nieszczęścia powodzie zalały
Już nie ludy z ludami, już nie z męstwem męstwo
O walkach tania się zwycięstwo
Los, natura i piekło ~~wm~~ wymierzą rycerzy

Człowiek z losem, naturą i piekłem się mierzy.
Lecz trzeba było takiej nędzy i zniszczenia
Całej wściekłości żywiołów potrzeba
I walki samego Nieba
By polską mogę zmusić do uśpienia
I w ten czas nawet, czegoż nie sprzeparła
Dzielność waszego ramienia?
Nieśmiertelności znamienia
Żadna wasze siła nie starła.

Pójdź cień więc bratnia odwiedzić ogniska
Zawiście dzielne Orężi
Żwycięzcę Moraisko!
Swobódka, Czerysława Wieże!
Po tych laurach, po tych świętych ozynach
Których potomność zaledwie uwierzy
I spoczynek na tych wawrzynach
Nie jest nie godzien rycerzy.
Póki łagodna Wiosna nie ustąpi z obłokami
I ten świat porzucy
Z twardych nie zwolni okowie
Póły wojenna wnia mielrzć groncy.
Wróci znów szczęście do Sarmackiej młodzi
Króla i blask swój nadgrodzi.
W szalbie nie Dama zacięta
I nie chciwość na obce dziedziny i kraje
Wam miłość Ojczyzny święta
Wojenny Oręż podaje.

Przecz! tchnienia ostatnie
Chcięcie waszy oddać ziemi
Ziemia to sercu bratnie
Bo także wasze równe są polskiemi

Ostrzeże co tylko męża : co społeczka zarzeie
Chlubnym imieniem się zdobi
Już się do bitwy sposobi
Już dzielnem błyszczy żelazem .
Ogólnem chwały złączony przymierzem
Cały Naród żołnierzem .
I czegoż nie dokażem tym dzielnym narodem
Sposobny obrońca sprawy
Gdy wy tej mocy i siły i sławy
Świętym będziecie zarodem
Bóg Ojców, trudy Synów Ojczyzna nagrodzi
Wszakże z drobnej żołędzi groźny Dąb się rodzi
Którego głowa — Niebios tykająca
Gromy i burze roztrąca
A gdy pioruny już huczeć przestały
I wszystko w koło Dębie nowe bierze życie
Na jego tryumfalnym [illegible] szczycie
Króluje Orzeł wspaniały .

Strofa z Szyllera.

II 312

Jakże szczęśliwy w ułudnej myśli obłędzie
I wśród trosk niewstrzymany żądzą
W śmiałym się niegdyś rzuciłem zapędzie
Na drogę życia tak snadną .
Gdzież mnie nie wzniosły wielkie przedsięwzięcia !
Do gwiazd najbliższych sięgałem zuchwały
Granice świata, granice pojęcia
Ledwie mnie wstrzymać zdołały . —

Do Xiężny C. przysyłaiąc Niewidomego.

Do twoich progów Xiężno litościwa
Do tey zwyczayney nieszczęścia ochrony
Z gasnącym wzrokiem, nocą otoczony
Smutny Młodzieniec przybywa
Usłyszał zdala te głosy wdzięczności
Z któremi Nędza z twych progów odchodzi
Bo sama Nędza, ten sam Bóg litości
I jego także przywodzi
Wszystko mu razem wydarł los zazdrosny
I okrył chmurą nieprzeyrzanych cieni
I wszystkie kwiaty piękney życia wiosny
Powlókł mu smutkiem Jesieni.
Nieszczęsny, iuż mu w tey Nocy wieczysty
Nigdy i nigdy Słońce nie zabłyśnie
Nie uyrzy nawet i tey łzy tak czystey
Która z twych Oczu wytryśnie.

---

x

Do Kochanki z Portugalskiego.

Kiedy tak rzadkim dla miłości losem
Czystym żyć szczęściem pozwol się obie
O iakże wdzięcznym, iakże słodkim głosem
Wołasz na mnie <u>życie moie</u>:
Ale Kochanko i młodość upływa
I takie nawet chwile minąć muszą.....
Zowiy mnie więc odtąd, zowiy Kochanko tkliwa
Nie twoim <u>życiem</u> lecz <u>duszą</u>
Ta mi nagroda przystoi iedynie
Ta serca memu będzie dostateczna
<u>Życie</u> przeminie, <u>Dusza</u> nieprzeminie
Jak miłość moia tak wieczna

Ułomek z Poematu Miłość i Psyche

Uniesienie

Zaledwie błysnął promień złotego poranka
Psyche niewidzialnego szukała kochanka
Szukała go zbłąkana po całym ustroniu
Po łąkach, po pagórkach, po kwiecistym błoniu.
To by go znaleść rada, to znaleść się boi,
To ucieka, powraca, to biegnie to stoi:
Aż wreszcie gdy strudzona przy źródle spoczywa
Tak się z poblizkiey groty luby głos odzywa.
„Gdybyś mnie droga Psyche kochała wielce
Tu byś mnie przyszła szukać w moiey ciemney grocie.
Miłość w nayciemnieyszym zawsze kryie się schronieniu
I żyie taiemnica, i roście w milczeniu.
O Psyche! żadnaż mowa przeszła cię niewzruszy?
Kiedyż miłość do twoiey nieprzemówi duszy?
Miłość? rzekła mu Psyche spoglądaiąc w grotę
Jakże chcesz bym kochała nieznaną istotę?
Srogi wyrok zatrwożył okrutnie me serce
Wystawił cię przedemną iak potwor mordercę
Ale kiedy cię słyszę, o wielcy Bogowie!
Sama nawet wyznanie Psyche łatwiey zowie:
Ustępuie z iey piersi wszelka boiaźń skryta.
W słodyczy twego głosu, słodycz duszy czyta:
Lecz pozwól niech cię uyrzy, postać twoią zoczy.
Już cię serce poznało, niech poznaią oczy!
„Niewczesna czego żądasz głos zawołał luby
Ciekawość twoia będzie przyczyną twey zguby.
Jeśli mnie kiedy uyrzysz drogo to zapłacisz
Wydrzesz mi moie szczęście i twoie utracisz;
Ale czegoż niezdoła ciekawość szukana.

Więc się kochać nieledy Psyche zawołała.
Lecz zaledwie ią uniosł zapęd nieroztropny
Ach okrutna — okrutno! zstąpił krzyk okropny,
Chciała by słowo swoie cofnąć nieszczęśliwa
Lecz iuż poźno, daremnie litość się odzywa.
Boleść serca przeniknęła, piękne lica zbladły
Uczuła łzy kochanka co na dłoń iey spadły,
Uczuła w swoim ręku iego ręce drżące.
Spotkały się ich serca, ich usta gorące.
Jednym czuciem rozkwita, iednym ogniem pałona,
I wzaiemnie umiłowanych swych obięciach tona,
Ach niewie nieszczęśliwa żal iey z grobu bliska
I całego kochanka do serca przyciska.

Ułomek z Poematu Natury Lebruna.

Kiedy miłość w ostatniey iuż gaśnie iskierce
I dumne sławy żądza mniey porywa serce
Wszyscy w pola wracamy, wszyscy pola głosim
I zbłąkane uczucia naturze zanosim.
Szczęśliwy kto się wydrze z świetnych więzów złota
Kto sam tory odwraca od Fortuny koła.
Nie trudzi iey swym iękiem, z mniemanych darów chciwy
Lecz uprawia po oycu pozostałe niwy. —
Uświęcaiąc dni swoie przed świadectwem ludzi
Choć godnieyszey zazdrości, mniey może iey budzi.
Niż wtenczas gdy się wyłgał z królewskich progów
Żal niewinności człowieka przybliża do Bogów.
Sam wolny śmiałą myślą wszechświata dziełkiem
Burzy ten tłumek przesądów co się ciągnie z wiekiem
Wiatrom porzuca błędne śmiertelnych zasady
Cała ciemność przeszłości i iey postrach blady.

W społach mędrzec się, wznosi nad światowe burze
Sam prawa starożytne wracaiąc naturze
W świętych duszy taynikach godność swą odkrywa
Z głębi swey pustyni królów przed sąd wzywa
A gdy zdziera z ich władzy mamiące pozory
I wątło-ich wielkości obala podpory
To własne dzieła nasze, te Bogi ziemkowe
Widzi przed sobą zgasłe i iako gmin poziome.
Tak podług stanowiska mienia się widoki
Tak pasterz gdy spoczywa, widząc Dąb wysoki
Co w obłokach rozwinął swe czoło olbrzymie
Mieszkańca górnych krain nadaie mu imię
Lecz w oczach tego Orła, co się wzbił nad chmury
I swym skrzydłem gwiaździste przecina lazury,
Pyszny Dąb z poziomemi równa się rośliny
Razem z niemi niskie ubarwia doliny
Lecz ten dumny lot Orła, co pod Niebem krąży
Ledwie znanym iest słońcu do którego dąży
A znowu też samo słońce przed Boga obliczem
Jest tylko iedną iskrą, iednym punktem, niczem.

Przyiaźń.

Nieszczęśliwi ią zowią pierwszym Nieba darem
Ona stała ich losu dzieląc się ciężarem
Podaie kwiat pociechy wśród życia pustyni
Ona szczęśliwych nawet szczęśliwszemi czyni.
Każde serce iey pragnie, każda Era iey wzywa
Szuka iey drżący Starzec, szuka młodość żywa
Dzieci nawet wśród Dzieci, gdy igra swawoli
Już iedno z nich wybiera, z nim się bawić woli
Naydroższych swoich fraszek chętnie mu udziela

Zwierzanie co przyjaźni, ieśli ma przyjaciela.
Śmierć nawet nierozerwie co przyjaźń złączyła Ili do drugiego świata żywy umarłeh poszła
I gdy nad przyjaciołmi płaczemy strawionemi.
Ciesze się, żalem naszym połączamy z niemi.

Śmierć Templaryuszy.

Iuż przed stos wzniesiony przybyli skazani
Wszyscy pragną pierwszeństwa każdy rycerz mniema
Że żaden więcey prawa do tey chwały niema.
Lecz wielkiemu Mistrzowi zaprzeć się niesmiała,
Przybywa iaśnieiący chwałą i Nadzieią,
Pierwszy wchodzi! spokoynym w Niebo patrzy okiem,
Modli się, i natchnionym zdaie się prorokiem.
Wznosi głos wszystkich serca zimna ścisła trwoga
„Nikt z nas rzecze nie zdradził Oyczyzny ni Boga
Pomnijcie co wyznaiem w ostatniey godzinie"
Żaden nasz był niewinnym, i niewinnym ginie.
Niesprawiedliwi ziemscy skazali nas Sędzie
Lecz iest inny co wszystkich równo sądzić będzie
Każdy ięk niewinności dochodzi go w Niebie
Tam cię Rzymski Kapłanie śmierć powołać Ciebie.
Iuż tylko dni czterdzieści ... i tam cię obaczę.
Zadrżeli w głębi duszy tysiączni słuchacze
Lecz któż tę straszną chwilę opowiedzieć zdoła
Gdy rzekł „Królu! i ciebie wkrótce Bóg powoła.
Próżno błagam za tobą, zemsty się wyrzekam
Filipie w ciągu roku przed Bogiem się czekam.
Co raz się wielkszy postrach i okropność szerzy.
Wszyscy płaczą nad tobą, i nad losem rycerzy
Cały lud stoi niemy, drżący i struchlały
Iak gdyby gromy Nieba iuż na nas spadały

Natóm ~~[illegible]~~ nawet moc ichias przywileiy się broni
Każdy żarzącą głownię w drżącey niesie dłoni
Wrzuca i twarz odwraca .... Groty tym uderza
Pary się w czarnych kłębach — podnosi — rozszerza
Gdy w tym ogień zabłysnął! wiedzą śmierć skazani
W obliczu nawet śmierci stoią niewzruszeni
Już ich ognie okryły, lecz i zśród płomienia
Spokoynie wznoszą święte Przedwiecznego pienia
Tym wyżey ogień sięgał, tym silniey ich głosy
Wznosiły się z płomieniem i biły w Niebiosy
W tym biegnie twoy posłaniec z wolą — radość nasza
Radość całego ludu łaskę twą rozgłasza
Biegniem w to ocalenia dobiiać się chwały
Lecz iuż było za póżno, iuż pienia ustały.

Strumień

I 317

Gdzie dążysz strumyku mały
Z tobą myśl moia popłynie
Bo i tobą los niestały
Pomiata po tey dolinie

To co chwila w twoim pędzie
Z nowym się kwiatem poznaiesz
Nową świeżość niesiesz wszędzie
I życia życie dodaiesz

To między groby milczące
Z nurtem się twoim przedzierasz
Biegniesz twe wody igrające
I tey po drodze zabierasz.

Ach czemuż twoie pieszczoty
Tak często w smutek zmienione
Choćiaż zawsze iedney groty
Zawsze w iedną płyniesz stronę

Miłości iesteś obrazem
Równy macie los i skutek
Tak iednego źródła razem
Płynie i radość i smutek.

Edgar i Celina. Ballada naśladowana z Szyllera.

Tkliwą siostrę znaydziesz wemnie
W nadgrodę twoiey ~~miłości~~ czułości
Nie zasmucay mnie daremnie
Nie żądaj inney miłości.
Uspokóy twoie cierpienia
To ci zostaie iedynie
Bo na twe żale westchnienia
Niewolno patrzeć Celinie

Słyszy to Edgar z zdumieniem
Ciężki żal w sercu zamyka
Silnym ią żegna uściśnieniem
I na bystrym koniu znika.
W Szwędzie odgłos woyny surowey
Wszystkie swe roty gromadzi
Z krzyżem na piersiach rycerzy
Do świętey ziemi prowadzi.

I tuż tam laury okryty
Wznosił się sztandar ich chwały
Lśniących chełmów złote kity
Groźnie w boiach powiewały.
Liczne hufce muzułmana
Ręka Edgara przemogła
Cóż gdy w sercu ciężka rana
Niczem się zgoić niemogła.

Rok cały zniósł te cierpienia
Lecz ich dłużey znieść nie zdołał
Daremnie szukał ulżenia
Próżno spokoyności wołał

Wsiada więc w okręt i płynie
Do lubey wraca doliny krainy
Tam gdzie po cichey dolinie
Ulata oddech leliny

I przed iey zamek przybywa
Trzy krotnie w bramę uderza
Ale o wieści ~~więc~~ straszliwa
Z ktorą przyimuią Rycerza
Już ona twoią niebędzie
Złożyła śluby dozgonne
Wczoray przy świętym obrzędzie
Przyjęła szaty zakonne

Rzuca więc Oyców podwoie
By do nich nigdy niewrócił.
Ni na konia, ni na zbroię
Już okiem więcey nie rzucił
Zrzekł się chwały woiownika
Chce żyć w świecie zapomniany
W smutney szacie pustelnika
I szedł w doline, niepoznany

Ima przeciw owey góry
Wzniósł dla siebie domek mały
Gdzie stare klasztorne mury
Z ciemnych świerków przeglądały
Tam chwile ranne wieczorne
Dni całe smutny przebywał
Czyli się w okna klasztorne
Z cichą nadzieią wpatrywał.

Patrzył od samego ranka
Patrzył z swey smutney wieży
Aż się ukaże Kochanka
Aż brzęk iey okna usłyszy
Aż ujrzał drogą Celinę
Aż wreszcie słodka, nadobna,
Wychyliła się w dolinę
Samemu Niebu podobna

Chętniey spoczął w nocney dobie
I zasypiał spokojnieyszy
Już się skrycie cieszac w sobie
Ciesząc na ranek iutrzeyszy.
I tak siedział Rok za rokiem
Nie żalił się nienarzekał
Zawsze tęsknym patrzył okiem
I na brzęk iey okna czekał.

Aż ujrzał drogą Celinę
Aż wreszcie słodka, nadobna,
Wychyliła się w dolinę
Samemu Niebu podobna.
I tak iednego poranku
Ujrzano zwłoki siedzące
I martwe Oczy kochanka
Jeszcze w iey okno patrzące.

46

III 321

Tłomaczone z la Harpe

Sewinie! iakiż oddam hołd twoiey [illegible]
Nie myślałaś o chwale, zyskałaś ią pewnie.
Nie sądziłaś, że kiedyś wspomnią się tak mile
Ta przytomność dla ktorey zawsze trzeba tyle
Te listy serca Matki obraz doskonały
Nam rzeźkość, wzór pisania, tobie sławę dały
Na co tyle dowcipów próżno się wysila
To u ciebie bez trudu iedna rodzi chwila
Ktoż iak ty opowiada, kto podobnie wzrusza
Ileż mi łez wycisnął zgon Turenjusza!
Kreślisz w wiernych obrazach świetny dwór Ludwika
Silnieyszego nad dzieie używasz języka
Tam nasze Bohatery są tylko sławnemi
Tu ich widzę i słyszę, i rozmawiam z niemi.

III 320

z Wirgiliusza

Przyjdzie czas w ktorym rolnik swym pługiem rozryje
Tę ziemię, ktora tyle Woiowników kryje
Uderzy swym lemieszem o puklerz zbutwiały
Rdzą wieków okryte wydobędzie strzały.

I 255-258

Dumanie

+ Narzekasz na twe cierpienia
Przeklinasz losy człowieka
Jak gdyby chwila ulżenia
Tak była od nas daleka.

Dzień twego życia tak krótki
Twoie słonce już nisko
Na coż więc żale i smutki
Kiedy do kresu tak blisko.

Pocóż wiosnę lat twych zorze
Tęsknem wracać spojrzeniem
I bezbrzeżne - życia - morze
Smutnym przebiegać wspomnieniem.

Pocóż nowemi trucizny
Powiększać mękę tak srogą
I rozdrażniać te blizny
Co się już zgoić nie mogą

Zarzuć tę czarną rozwagę
Boleść co znamię zapinie
Chwila już tylko odwagi
A wszystko wkrótce przeminie

Ale próżno moim głosem
Twojego męstwa przyzywam
Próżno się godzę z twym losem
I od tej ziemi odrywam

Zabierz to swoim urokiem
Świat ten pociąga i łudzi
Czegoś to szczęście twym okiem
Zdawien się szukać wśród ludzi.

Tu gdzie zdradnemi uśmiechy
Srogie nas zwodzą nadzieje
Tu gdzie nawet kwiat pociechy
Zaledwie wzrośnie — więdnieje

Tu gdzie ~~[illegible]~~ cała świata siła
Jedney chwili nieustałem
I co zrana świeżością było
To już z wieczora jest żalem

Wszystko tu z czasem ustawa
Wszystko przemija niestety

Naygłośnieysza nawet sława
Doydzie kiedyś do swey mety.

Tym bardziey ciche twe ięki
Które skryty żal wywodzi
Zginą iak zniknione dźwięki
Nie ta ie ziemia nadgrodzi.

Czas co cię wywiodł z powicia
Znów cię wróci do nicości
I tę mętną kroplę życia
Zatopi w morzu wieczności.

Wszystko w krótkiey zniszczy dobie
Wszystko czy przykre, czy miłe
Zgasi płonny żal po tobie
I z ziemią zrówna mogiłę.

I nikt z ludzi nieprzybędzie
Łzami cię uczcić swemi
Ani nawet wiedzieć będzie
Coś kiedy ~~żył~~ cierpiał na ziemi

Zginiesz wiecznie zapomniany
Tak istność twoia przeminie
Tak ten obłok niewidziany
Co wczarney nocy przepłynie.

Żegnay więc, żegnay niezwrotnie
Wszystko coś kochał i cenił,
Coś oglądał tylko krotnie.
Coś szczęściem twoim bydź mienił.

Uleciało widmo znikome
Żadna łza go nieodwoła
Poszło w strony nieznaiome
I nic go zwrócić nie zdoła.

Już nie przeszle sercu twemu
Żadnej pociechy, nadzieje
Już i żaden wiatr ku niemu
Głosu twego niezawieie.

Lecą, lecą dni daremne
bez celu troski, życzenia.
Lecą dni puste i ciemne
Uciekaiące bez wspomnienia

Lecą iak ten liść opadły
Co ciśnie z wiatrem ulata
Porwie nim wicher zaiadły
Lecz iuż umarłego pomiata.

---

do L. P. w dzień imienin.

Kto się iak ty uwodzicielskich omamień niechwytał
Odgadł szczęścia zagadkę, w sobie ią wyczytał.
Kto pokochał tak silnie, duszą dzielną czystą
Cnoty, wiary, nauki i ziemię oyczystą
Czyż niedoznał naymilszych rozkoszy tey ziemi
I coż mu życzeniami mogłbym dodać memi?
Ludwiku wszystkiem sercom szlachetnym tak drogi
Nie z życzeniem, z uwielbieniem, ~~całuię przychodzę~~ w twoie idę progi
W twoim mocniey utwierdziłeś to uczucie święte
Ktoś pokochania tobie zwięzłona erat ponęte.

Przyiaźń wszystkie stopniami rozwija moc swoie
Ty odrazu zaiąłeś całą czułość moię.
To serce co sam smutek zamykało w sobie
Zniechęcone do ludzi znów ich kocha w tobie
Przyłożę się, o ponura rozstania tęsknoto
Szlachetniey nawet bije i przemawia cnota
Jak często gdyś się wstydliwey rozmowie udzielał
Zdało mi się, żeś twoie dobroć we mnie przelał.
Że same Nieba uczuciem nieznanym mnie poią
Że czuię, że oddycham przyiaźną duszą twoią.
Bóg że to serca mego uczucia pomnożył
Czy też mię swego kiedyś wolnych przyiaciołek stanu?!

Ludwiku chyba ci niosę upominek mały
Inni może wyszydzą ten wiersz tak niedbały
Lecz w twoiey duszy pewnie tkliwe czucie zrodzi
Trafi do twego serca co z serca pochodzi.

Tęsknota Religijna
z Szyllera

Kiedyż więc, kiedyż z tey smutney doliny
Którą mgła zimna swoim obłokiem ~~[illegible]~~ ciśnie.
Odkryię wyiście do inney krainy
Kiedyż mi dzień ten zabłyśnie

Tam w dalekości wznosi się góra
Siedlisko wieczney młodości i wiosny
Czemuż mi skrzydeł nie dała natura
Tam-bym był wielce radosny!

Słyszę te pienia tak czyste i zgodne
~~Niebiańskie [illegible]~~

I tak spokojną natchnioną rozkoszą
Na lekkich skrzydłach wiatry mi łagodne
Tajemne wonie przynoszą.

Wszystko tam żyje i kwitnie wieczyście
Nieznane tam są ni zima ni noce
Widzę jak zdala przez ciemne drzew liście
Złote mnie nęcą owoce.

Piękniej tam pewnie musi być zaiste
Gdzie słońce wieczną swą jasność rozlewa
I to powietrze jak wonne i czyste
Które tam w górze powiewa.

Lecz który tę wodę przepłynąć jest w stanie
Co się przede mną z takim szumem leje
Wznoszą się wały, czarne wrą otchłanie
Przelękła dusza drętwieje.

Jedna się łódka przy brzegu kołysze
Lecz który przewoźnik? ach niemasz sternika
Prowadź Nadziejo!... szelest żagli słyszę!
Prowadź słabość śmiertelnika!

Potrzeba wierzyć, nie lękać się trudów
Odwagę wiary nagrodzą Niebianie
Mieszkaniec ziemi do krainy cudów
Cudem się tylko dostanie. —

Kościuszko przy zgonie

Dziś w twéy drogiéy ustroni
Przyjaźni! trzeba umierać.
Pierś od piersi, dłoń od dłoni
Serce od serca oddzierać.
Dziś więc łza ta ostatnia
Ma cię pożegnać na wieki
Ziemio polska, ziemio bratnia
Rodzie kochany — daleki!
Śmierć mnie do grobu przyzywa
I wszystko z życiem ulata
Wszystko się razem zrywa
Co mnie wiązało do świata.
Wprzód nim te letnie obłoki
Co ku mojéy ziemi płyną,
Miną ten przestwór szeroki
I za tamte góry zginą,
Już w tem sercu wolność, chwała,
Polska nawet żyć przestanie
Lecz tylko co ją żegnała
Na zimny stwórcy ostanie.

Żegnać cię, lube schronienie
Cichej spokojnej doliny
Drzewa i przyjazne ramienie
Ostatniej słyszę godziny.
Żegnam was wszystkie wspomnienia,
I was pola mojej sławy
Pomniki mego imienia
I najświętszych ludu sprawy.
Krew moja na was została.

Długie nie zetrą tey wieki
Wskazywać was będzie chwała
Przyszłości pracownik daleki.

Już i wy mnie nie uyrzycie
Górne Helwecyi skały
Na waszym to niegdyś szczycie
Wolne Tellów pienia brzmiały.
Ale wszystko w świecie mija
Piosnki i dźwięk ich przeminął.
Już się w górach nie odbija.
W pamięci nawet zaginął.
Lecz gdzieś myśl moja przelata
Jak wszystkie lęży pamiątki
Ludu zamorskiego świata!
I wy szczątków moich szczątki
Wy coście wasze imiona
Po Egipskich ryli wałach
I na grobowcu Katona
I po Dessalina skałach
Wy rozległego plemienia
Porozrzucane ostatki......
I wy posępne sklepienia
Niegdyś nieme tej mych świadki!:.....
Lecz po coż wszystkie obrazy
Odnawiać mnie i żałości
Kiedy już wszystko zarazem
W mglistey ginie dalekości.
Naygłębszy smutku wyrycia:
Ginie przy kresie zawodu
Spaday słońce mego życia
Spaday na chmury zachodu.

Stawaszże więc śmierci przedemną
I już twoje krwawe dłonie
Rozciągają tę noc ciemną
Która mnie wiecznie pochłonie
Wiecznie! o myśli straszliwa
Jak wszystko na cię truchleje
Ziemia litości przyzywa
I płomień piekieł blednieje . . .
Sława ciętnie, wielkość pada
Z całym ogromem swych cudów
I wieczna, wieczna zagłada
Ściera tyle dzieł i ludów
Widzę jak z boskiej prawicy
Wylata piorun zniszczenia
Trony, posągi, stolice,
Lecą w przepaść zapomnienia
Świat się kruszy! Nieba chwieją!
Ścierą. przerażone echa!
Sama spokojna nadzieja
Cnota się we łzach uśmiecha.

Krótka! krótka życia męka!
Cichną serca mego bicia.
I ta zimna śmierci ręka
Już rozwalnia węzeł życia
Rozpruwa trochę poziome.
Jej rany nieuleczne
I wszystko ciemne, zniszczone.
Zmienia się, wiosna i wieczne.
Słyszę, słyszę twe wezwanie
Wieczności idę ku tobie.

Niezgłębiony Oceanie
Ludów, Wieków, Światów grobie!....
Cnoto! otwórz iey podwoie....
O cielkai chwała mnie czeka!
Tu policzono łzy moie
Żegnam cię Polsko z daleka.

Życie do Oyca po wczesney Córki utracie.
z M. T.skiego.

Dwiema drogiemi Córy Bóg nas uszczęśliwił
I mniemiey ich skromnością, iak wdziękiem zadziwił
Ale wkrótce w ich cnotach upodobał sobie.
Na obie razem spoyrzał, razem zabrał obie.
Moia — wraz z gwiazdą szczęścia co dla niey zaszła
Z światłem ślubney pochodni w oczach twoich zgasła.
Twoia — murów zakonnych niewolnica święta
Skryła się, więźli na zawsze z sercem Bogu zamknięta.
Stoim, teraz niesczęsni, oba płacząc razem,
Ty przy kracie klasztorney, ia nad zimnym głazem,
Ty przynaymniey na ulgę twego cierpienia
Słyszysz usta twey córki Religiyne pienia
Zawsze ten cień pociechy w twoym ci został tobie.
Że ci przynaymniey wswoiey ciasney celi z tobie.
Lecz moia! — Czemu mi ulży? ach próżno żal nowy
Z każdym rankiem przynoszę na iey głaz grobowy
Proszę ią, błagam, wołam, córką mią zowię
Szukam, szukam, i szukam, a nikt nie odpowie.

Z Byrona.

Powietrza za płomieniem świata umarcemi.
Zaczyna się płochością, a zakończa łzami.

do M. S. w Paryżu 1814.

odpowiedź na ~~[illegible]~~ zaproszenie

Gdy nam Bellona zajadła i krwawa
Wydziera, ziemię, Ojczyznę i prawa
I może spólnie nowe ziemi ogłasza
Pany z nad Wołgi Dunaju i Sprei
I tak ostatnią cząstkę nadziei
Łzami naszemi przygasza
Ty chcesz na chwilę zwrócić koło losu
Co nas tłoczy tak okrutnie
I nietylko dźwiękiem Ojczystego głosu
Budzisz Kochanowskich lutnię.
Ostatnie były Polski cieszysz mnie wspomnieniem
Bo narodowym do mnie przemawiasz językiem.
Ale nietylko wierszem piszesz, prosisz także i
na Szampana. Bigos, natychmiast bigos stawiam
ża. Lecz tę prawdę, którą w Ojczyźnie posiadamy ~~[illegible]~~ mowie
„Dobry Trunek
„Na Frasunek."
Stare powiada przysłowie.
Naśladujmy więc Ojców naszych. –
Co w szczęściu i nieszczęściu zawsze równie byli
Dobrze szablą władali, lecz i dobrze pili.
I tak:
Kiedy ich doszły wieści o Synów ich Męstwie
Jak się sprawili w Hundsfeldu zwycięstwie
Które na licznych odnieśli Germanach
Dawni Ojcowie tak dzielnych potomków
Z szklenicą w ręku, przy pełnych dzbanach
Tryumfy swoich śpiewali rycerzów
A gdy wierni wrócili Mężowie

I lirem miodu rastawiwszy garce
Za szczęście Kraiu, Bolesława zdrowie
poczciwi spiąty się stare —.
Czyści więc Dzbanem, czyści też orzęcie
Nachwalec iaki połałka zarzpił
Wśrzdzie zwycięzkiem połkurzył się ttęcim
Nikt go nie pobił i nikt go nie przepił.

Epigramma

II 282

Że kobieta z kości swoy początek bierze
Bardzo temu wierzę
Bo i Basia swoią złością
Stała mi się w gardle kością.

Wiersi na piórka.

II 283

Na twe pióro białe upadł śnieżek mały
I nawet bielszym być się od niey mniemał
Lecz wkrótce błąd swóy poznał nachwały
I z żalu w łzę się zamienił. —

Żeglarz Powietrzny. —

I 272–276

Słaby i znikomy tworze
Gdzież się twa śmiałość przedziera
Małoż ci odchłani Morze
A ziemia grobów otwiera

Którzy wieki, którzy strony
Którym Bog ci kres oznaczy
Kto ten popęd nieskończony
Duszy ludzkiey wytłumaczy.

Proznoś swoje pamiętnego losu
Zbladły cię, Illar przeraża?
Ziemia tkliwym zwraca głosem
Niebo piorunem zagraża.

Lecz coż dzielna wstrzyma wolę
I ten wrzący zapał męstwa?
Już na prostusieńkim żywiole
Porwałaś żagiel zwycięstwa!

Są więc te stanowcze chwile
Chwile życia i wielkiej chwały,
Gdzie dusza w całej swej sile
Prze się coraz ruchawy.

Gdzie z głębi siebie przywoła
Wszystko czem się podnieść umie.
I gdzie Człowiek wszystko zdoła
Co ludzi podobnym rozumie.

Chwała! Chwała twej odwadze!
Sama ja, budzą Niebiosy,
Ustępuje twej przewadze
Przeszłość, Natura i losy.

Gdzie gniewnego Boga wyrokiem
Grzmiące te krainy rozległe:
Gdzie sama, myślą i okiem
Sięgały wieki ubiegłe.

Tam cię walnego obawy
Niesie twoja wczesna siła

Tam na skrzydłach swojej sławy
Wiek cię obecny przeszyła...

Patrz! jak ów Orzeł wspaniały
Oswojony z Niebios gromem
Odwagą twoją zdumiały
Nieprzebytym krąży łonem...

Patrz jak się w chmurach ukrywa
Gniewem i wstydem zapała
Jak próżno gromem przerywa
Na zgubę swoją rzucała.

Próżno na owe losy zdradne
Skarżąc się wyziera
Z tobą nie tworząc, samowładne
Bort powietrza wydziera!

O jak cię każdy ze drżeniem
Tak dusza sięga radośna,
Jak z każdym lotu wzniesieniem
Myśl się rozbija, ~~tam~~ wznia rosna

Czemuż, im świętszy, im wyższy
Tym silniejsza zazdrość budzi
Czyliż coś nam Nieba bliższy
Czyliż coś dalszy od ludzi.

Wzbijaj się mężny Sterniku
Uciekaj z ziemskiej doliny
Leć szczęśliwy śmiertelniku
W wolne ulatuj krainy!

Już cię swemi skargi, jęki
Nie dochodzi głos ziemianów
Ani cierpiéń kaydan brzęki
Przeszywa ucho tyranów.

Już nie widzisz ~~ziemnych~~ obcych rodów
w ~~drugiego lądu~~ twoich oyczystych siedliskach
Ani rozdartych narodów
Ni starych tronów w zwaliskach.

O jeżli wiedzie w Naturze
W twoim dalekim zakresie
Ali do innych światów w górze
Szczęśliwy lot cię zaniesie

Jeżli tam – ludzkim postaciom
Wyższe podobne istoty
Powiedz tym odległym braciom
Ziemskie – niezgody, sromoty.

O! przyśl te mordy pożogi
Prawa i cnoty zdeptane
Ponieś im krwawe przestrogi
W klęskach padołu czerpane..

Śpisz się! spiesz spocząć z niemi
Wzbijay się wzbijay do góry
Dotąd byłeś panem ziemi
Dziś jesteś królem Natury:

Świat – ciemny przestrzeni – niezmierzonemi
Chmury – królewska osłona,

Ti powietrza twoie tronem
Wysokie gwiazdy koroną:

Lecz coż to? zapał zawada
W świątyni lot jego ukraca!
Juz słabie — już upada —
I znow do szczęścia powraca.

Ach! co wśród walnej swobody
Prząsł o Niebios dostąpienia!
Tem że są ludzkie zawody
I wszystkie ziemskie marzenia.

List z Krasnego do W. Kr: 1814.

Wezwanie na Obiad odebrałem dopiero o godzinie 3tey zrana — a tedy po gorliwem o mowie, oczyszcza które w tym pismie widną się trudno mi było o Panie Chrystopinie odbyć Krasinskiego.

Co piękniejsze dziatkom fortuny
Tyle w sobie darow mieści
Wczoray szczerzał pioruny
Dzisiay z mową się pieści.

Pochwała czapek nad wyczerpnia mnie zaiste, i już siadłem na Pegaza
Lecz żeby z miejsca ruszyć
Truba się napuszyć
trzeba wezwać Apollina
a naybardziey... Bytłucz wina.

Jest to wielki sekret wierszopisow! z tego to źródła wylatują Ody, Epopeie, i tym podobne twory.

Stara to prawda że po samym piwie
Wiersze nie bardzo płyną szczęśliwie.

Szklanka więc — i całość dobrze mi się zrobiło a więc zaczynaiąc okiem, pełen tego Ducha co go to Bożym poetyckim zowią

Tak śpiewać zacząłem —

Mocio! ileś pragnień zyskać nieśmiertelności
Powiedz wiekom co myśl narodowa dziełowi
Tak pienia Czapką kryte wzniosło się w Niebiosy
Jak nieskończoną żałością zamordowało losy,
I kiedy światem trzęsła Bellona zaciekła
Jak spadły korony a Czapka nie spadła.

Na nieszczęście mnie przypomniałem sobie w tym zapale, że i Osiński wezwany także do tej pracy i mistrzów czasu tak mnie oświeciła, i tak mówiłem sobie.

Ten Obiad i ta Czapka
Jest to na mnie kapka;
Hańba aby zawstydzić
I mistrzów czasu wyprzedzić.
Lecz za poniatem siodełka
Nie było mnie w ziemi,
A więc spuściwszy skrzydełka
Wróciłem na ziemię.

I bardzo rozsądnie uczyniłem.

Temu, co trudno od ziemi się dźwigać
Śmieszno chcieć Orła doścignąć.

Lecz niemniej Generale, ubyć chciał ze wszystkim ów zaprzestać dumania nad losami Czapki, myśląc i choć nie giełbalko myśląc jednak często a wspominawszy sobie czem była przez tyle czasów że nawet godłem waleczności ją ~~[illegible]~~wano, jak gdy pomna jak dumnie siedzieć musiała na głowie Dobrickiego gdy wjeżdżał do Wiednia

Kiedy widziała swoje laury nowe
Jak nad nią sława z tryumfem ulata
Czuła zapewne że przykrywa głowę
Zbawcy Cesarzów i Świata.

Gdym przyszedł wraz z Czapką na czas przyjmujący na ~~[illegible]~~ pała Szkwały gdzie ręka uwzięła tyle krwi wiązanki Czapkę.

Zaraz oddychamy radośnie —
I na nowo się odradzamy —
Myśl gorzej serca rośnie —
I czapkę na bakier wsadzamy.
Lecz gdy pomnę klęski straty
Których doznały Sarmaty
A zwiegaliśmy o Kongresie
Jakie nam losy przyniesie —
Ciężki smutek serce tłoczy
Najpewniej udręczony
Siadam w kącie nasępiony
I czapkę spuszczam na oczy.

Czapka ma inne jeszcze moralne zalety, że kiedy kto ~~po~~ trzy po trzy plecie tak jak ja teraz

Można śmiejąc się w Duszy
Czapkę nasunąć na uszy —

Wypadałoby zapewne powiedzieć tu co o wojnie czapki z kapeluszem — Generał nawet więcej żądał, chcąc abym mówił o kapeluszach piórach które teraz nasze głowy okrywają

Wielu mówi, że to wada
I próżności równa z kwiatkiem
Ale mnie miłość wypada
I ostrożniejsze być z kokietką . . .
Może on rzec nadzieję
Może na palcu zajęcie
Może obronić dziewczyny . . .
Może też dla tej przyczyny
O tak wielkie względy proszę
Że sam kokietę noszę . .

Kiedy się głowa rozgrzeje człek gotów trzy dni gadać, niedbałe czy mądre lub czy nie: tak i ja nie rozgadałem, jeśli wiele rzeczy miałbym o niej powiedzieć, na przykład jak to nieładnie i nierozsądnie gardzą wymagającymi się

Sądziemy nie myśleliśmy o niezmiernej potędze, uważając się dumnie że go wszystkiemi zaraziemy — wspomnienie to zbyt ziatowie i wale słodziej — Mogłbym także coś wymienić w sercu na pochwałę Wszystkie ~~Jenerała~~ Poniatowskiego, ale i teraz cóż pomoże, chociaż dla niego tem była, ~~tem~~ mu ~~było~~ pióro Henryka. —

Zostałby mój wśród mnie świata
I gorzkie ~~Jego~~ odwróci się pamięci
Lecz on wszelkie przed każdą pochwałą
Tak wspaniały! przez ~~...~~ Jego imieniu.

Dnia 20. Października 1814. —

+ Na W. L.

Jako ów Ryżu świetnej z kryjomiej pochodzi
Początek swego rodu i wieczystej wywodzi,
Tak kiedyś i bracienia linia wyszła
Dojdzie aż do Cielęcia, która strzeli dwołka. —

Ranek w Parchatce.

Głośnych Puław siostro cicha
Wdzięczna Parchatki zachrono
Ciało i pod twą zieloną osłoną
Pierś moia wolniey oddycha!
Wszystko się we mnie odradza
Wśalny pomroce twych cieni
Myśl i Niebo wypogadza
Ziemia nadzieią zieleni
Unoś Wisło z twemi wody
Bolesne duszy wspomnienia
Wraca — wraca wiek móy złoty
I dawne roi marzenia
Tu mnie Natura w swey świątnie
Pieśni przytula do łona
Uwodzi mi drzewo ulotnie
Swoie wyciąga ramiona —
Miley iak Wieniec Laurowy
Czoło mi liściem okrąża
I razem z Kwiatem Maiowym
Łzami natury obciąża
Tu mi pokoy wymarzony
Wszystko co pierś moię porusza
Tu mnie każdy liść wzruszony
Tchnieniem rozkoszy owiewa
Witay! witay z wdzięki twemi
Ustronie miła, spokoyna
Witay wiosno pięknej ziemi
Arkadyiskiem wieńcem stroyna

Nawet twój dla mnie, radośniejszy
Zdaje się, niebios uśmiechem
Twoje powietrze, miłośniejszym
Młodego serca oddechem.
Któż mnie to ~~[illegible]~~ otrzyma [above: o gorze przyznaje]
~~Boskim~~ ~~jej~~ Czarownym lutni swej dźwiękiem?
— Kto mi te miejsca otrzyma
Boskim sfery dźwiękiem?
W całym piękności uroku
Spuszcza się, wieczorna Kochanka
Na tym powiewnym obłoku
Co płonie Ogniem poranka.
Lube! rozkoszne ustronie!
Czyś dla mnie raju obrazem
Jakaż myśl ci dała życie
I zmienił twe wdzięki razem?
Jestżeś ty wniesieniem
Słodkiego dawnego wspomnienia,
Czy też z dawna uroczona
Płonnym przyjaznem marzeniem?

Porzuć mi ręki natury.
Zielona, drzew tych osłona
Ukażcie się, gaje, góry
Pióra Delila wsławione
Dotknijcie mnie waszym wdziękiem
Godne ust jego wyrazy
Rozwińcie się, przed mym okiem
Wdzięczne chwili obrazy.
Cóż to za baszta ogromna
Dumny wzrok mój przeciąga?
Tyś burzami niezłomna.

Nowyżej się jeszcze wzmaga!
Kto nie dręczy się wspaniały
Świetnych Dziejów wspomnień zwraca
Gdzie się w Stolicy chwały
Blaskiem ich swoim oświeca.

Dziwne losów igrzysko!
Tyś to wtedy ustronie
Ty przy tych gruzach tak blisko
Niegdyś królewskiej zachronie!
Jak ten wiotki pałacy kwiatek
Pod szczęśliwym dębem wzrosły
Patrzysz na ten gmach wyniosły
Dawnej wielkości ostatek
Ileż lat wieków was dzieli
Dalekie czasu ogniwa!
Ileż te mury mieściły
Pamiątki czasów spoczywa
Ileż grobów rozoranych
Na tych polach gmin codzień
Ile popiołów rozwianych
Przybyły dziś przechodzień.

Lecz gdzieś to jeszcze przebiega?
Gdzież mnie ciągnie wzrok ciekawy
Jakiż znowu pomnik sławy
Na owym wzgórzu spoczywa postrzega?
Wznosi swe posępny szczyty
Gmach pięknością starożytny
Jakby mgłą wieków okryty
Gdzie wstęgi dali błękitny. —
Wzniosłe i pamiętne mury

Ktoż was w ten smutek przyodział
Janowca zamku ponury
Gdzieżeś twoiey świetności podział
Gdzież są te łupy rycerskie
Gdzie pamiątki dawney chwały
Gdzie te serca, dusze męskie,
Które gmach twoy zaludniały!
Zgasła iuż twoia potęga
Juz ią cień wieczny okrywa
Juz zamknięta sławy księga
W Urnie przeszłości spoczywa.
Wielka, wielki, męże sławne
Grób się po grobie otwiera
Nowe imie gasi dawne
J chwała chwałę zaciera

Bierz Muzo pędzel do ręki
Postać widoku się zmienia
Przybiera się, w nowe wdzięki
Wielki obraz przyrodzenia.
Słonce wychodzi z za góry
Statki po statkach przemiia
Na tle czarnem gromiącey chmury
Biała się tęcza odbiia.
Zdaie się, że noc wieczności
Juz nad nią cień swóy rozszerza
Stoi iako widmo przeszłości
W pośród gruzów Kazimierza!
Lecz o to widzisz z kolei
Po codzienne tęczy pał skale
Piękne iako promień nadziei
Na posępnéy smutku czale

O jak swym troyfarbnym tęczem
Lutą natury pociechą
Jak dostoynie, z iakiem wdziękiem
Nad tą go wieżą zawiesza
Zdaie się że promienisty
W kształcie wszystkiey korony
Okrąża posąg wspaniały
Królowi chłopów wzniesiony.

Stare! opuszczone grody!
Już wam laur wasz nie odrośnie!
I wam też niegdyś tey wiośnie ciebie młody
Kwitnął podobny tey wiośnie.
Czemuż, gdy iey oddech świeży
Wszędzie nowe budzi życie
Wy same z wszystkich nad brzegi
Tak smutnie na świat patrzycie
Zdaicie się pytać wracam
Co się z tą świetną, pieszczna
Co z sierotkiem Lechów kraina
Z Sarmatką stała Oyczyzna.
Ten sam Wisły strumień płowy
Dotąd pod wami przemija
Ten sam odgłos polskiey mowy
Jeszcze się o was odbija
Te same góry i skały
Otaczają was do koła
Samey tylko dawney chwały
Nic wam powrócić nie zdoła.
Wzruszcie się, prochy cni godne
Powstańcie Stare pradziady
Spytaycie wnuki odrodne

W co poszły wasze przykłady
I pytaycie ich całe bez sromu
Wasze cnoty poniechali
Zapytaycie głosem gromu
Gdzie dawną, spałelką, nadziali!

Ale już zapał nadchnienia
W ostygłey piersi bledniec słabieni
Już obraz mego marzenia
Pod gęstem mgły bledniec
Żegnam cię luba ustroni . . .
Kiedyś znów ogromne w twoje cienie
Jakby na przyjaźni łonie
Po długim serca stęsknieniu,
Kwitnie rozkoszne nadbrzeże
Kwitnące wzgórza nadobne
Zielenią się lasu świerze
Młodey nadziei podobne
Mijaiąc i czarne burze
Ni rażąc gromy Bellony
I moc tey żadney w naturze
A w którey oręża zachrony
Niech w te miejsca wiecznie tkliwa
Lubie wiedziona marzeniem
Z słodką nadzieią przypływa
Z słodszym odchodzi wspomnieniem
Niech się w tym błogim pobycie
Pomieszni świetnych ponury
A skłócone z ledwie życie
Pomiędzy wdziękiem natury.

Niechay żaden głos zatorny
Echa tych gaiów nie kłóci
Niechay z rozkiem Kardey wiony
Ozywioły Bard tu zamci
Niechay pieniem sielskiey Muzy
Głosi tu swięcie wieśniacze
A wpatruiąc się w te gruzy
Jak cię nad Polską zapłacze.

Łza.

O ty z Anielskiey ulana czystości
Łzo! kropla Boska wyciśniona z duszy,
Słodki ulewie niezbranéy rzewności
Kogoż twóy widok nie wzruszy.

—

Niebo nas twoie poczynaiąc tworzenie
W głębi serc tayne ukazało ci źródło,
I stamtąd skrytym prowadząc cię torem
Drogą współczucia wywiodło.

—

Jakże się często, iakże piękną rodzi
W dziecięcym chochwoli rozjaśniona oblicze
Ach! ty sama uśmiech dobroci przechodzisz
Piękności twoiey urokiem.

—

W tobie to tkliwe uczucie przemawia,
Miłość się, litość, żal i radość lice
W tobie to prawda serca się wyiawia
I prawość cnoty iaśnieje.

—

Jak na zwiędłych z młodych róży wieńce
Drży ranna rosa poranku błyszcząca
Tak ty na wstydzie płonącym rumieńce
Lśnisz się, i cicha i drżąca.

—

Tyś iest ostatnią nieszczęśliwych bracią
Ty skrapiasz wszystkie, i wielkie i stany,
Ciebie mędrcze, ciebie Króle ronią
Bo którzy nosa bez rany.

—

O iak w tey ciężkiey życia nawalnicy
Słodkiem, cudowne iest twoie przybycie,
Ledwie z niebiańskiey wytryśniesz źrenicy
I zaraz lżejsze iest życie.

—

Wraca odwaga, powracaią siły
Rzeźka, roskoszą orzeźwia się dusza,
I do tych ofiar, co tak trudne były
Z męźnością ochotą się rusza.

Szczytny! wspaniały człowieka udziale
Póki te cnoty same dały siła,
Siły wszystkich win przeważyć szale
Jedney łzy tylko potrzeba.

Bóg to, Bóg ciebie wzrusza, istność wszystką
On to nas w twórczy stwórcy pracuiąca,
On to tak czystym ogniem się złączył
Z każdą łzą świętobliwa.

Tobą świat siła, z tobą z świata schodzi
I tobie który ślad życia oznacza,
Tobą się z sercem rozdwoionem godzi,
Tobą pociesza, przebacza.

Ciebie on czeka, gdy go łakną twory,
Ciebie z serc wszystkich wzgorze przywoływa,
I ostatni nawet gdy cię już nie ma
Jeszcze cię na grób przyzywa.

z Niemieckiego

Miłość iest iak ten strumień w swym spadku gwałtowny
Co się z źródeł nieznanych, rzuca w blasky czarowny,
Co chwila mnóstwo nowych niesie go obrazu wzorów,
Spiesząc się wśród nadbrzeżnych odbija widoków,
On zawsze z iednym tylko, występuie obrazem,
Zawsze to samo słońce z sobą niesie razem.
Z niem od źródła do ujścia cały bieg odbywa,
Z niem się skończony, rozstań się i do morza wstępuie.

Do Modlącey się .....

O! gdybym miał ten pędzel w tyle farb bogaty
Którym Flora naymilsze swoie barwi kwiaty
Lub gdybym (: chcąc malarstwu nowe nadać życie :)
W blasku gwiazd go umaczał i w niebios błękicie
Może bym sztuką mógł, czego nie zdziałał
I piękności twego oka choć trochę wyraził.
Lecz wtenczas gdy tak rzewnie ku niebu ie wznosisz
Kiedy twa religijna, o które ie prosisz,
Gdy się zmienia cała twarz młodości, piękności, zlecie
Zdaie się, że zorzą niewinności jaśnieie,
Gdy wreszcie tak widomie uczucie czyste wzrosło
Że sam Bóg musiał twemu ukazać się oku —
Nie, tego żadna sztuka wystawić nie zdoła
Bez farb Nieba, twey duszy, i ręki Anioła. —

Matka do Córki w dzień jey zaślubin.

Już więc na drogę tyle powinności
Wzywa cię, twoiey godziny wybicie —
I stał pięknego snu twoiey młodości
W rzeczywiste koło życia.

—

Na nowe losu wstępujesz koleie
(: Dotychczas szczęścia i niebios kochanka :)
Musisz wziąć nowe troski i nadzieje
I pamiętaj twego poranka.

—

Idź gdzie cię twoie przeznaczenie woła
Opuszczaj progi rodzinney ustroni
Niebo twoim Matki — gdzie się nie zdoła —
Żarna się swoia ostoi.

—

Nie samo serce wróżyć i przychodne
Nie czuł ołtarza wianuszka tak wzdrasze,

Nie mniey kwiaty na tey znaydziesz drodze
Nie zawsze słońca pogodne.

Jak gdy dźwięk lutni połączone głosy
Jednemu brzmią uczuciem, smutkiem, lub radością
Jak się i wasze myśli, czucia, losy
Od tąd wspólno żyć złącza.

Naymnieysza troska wasiemu się poruszy
I na tę, która, tak odpowie twoia,
Każda się radość podzieli twey duszy
Ale i smutki podziela.

Są inne inne płci twoiey przymioty
Okryte cieniem domowey zasłony
Są te ofiary, są te ciche cnoty
O których świat ten nie słyszy.

Nigdy ich ludzka pochwała nie głosi,
Nie zawsze nawet do wdzięczności skłonna,
Nie zna kto cicho albo twoie znosi
I tey ci moie zabronią.

Poznasz ich może niezmierna rzecza
Naytrudnieyszemi usłane przeszkody
Poznasz jak często potrzeba kochać
Być cnotliwą bez nagrody.

Lecz cnocie piękne serce nie dotknięte,
Wznosi się z twarda powinność godzi
I męże z samey przeniknie tona
Rozkosz cnotliwych wygodzi.

Da ci to szczęście, ta słodycz łagodność,
Co zawsze była duszy twey ozdobą
I ta spokoyna, i ta piękna godność
Co sama czuwa nad sobą.

Lecz wszystkie szczęścia i wszystkie przymioty
Tyle-ci twojej nie osłodzą doli
Jak kiedy twoje błogosławione Cnoty
Bóg ci być Matką dozwoli.

Córka ci, córka to imię wspaniałe
Którego blask świata zrównać by nie zdołał!
Bóg ziemskiej Matki wiecznie chwałę,
Na Tron ją Nieba powołał.

Wszystkie nadzieje, wszystkich marzeń roje,
Wszystko ci twoje powróci dziecię
Cały świat piękny, całe szczęście twoje
W Matczyne zamknie obięcie.

A gdy i wtenczas cała chwila droga
Łatwa ci życia zatrze godzinę
Pomny, że Świata, nawet szczęścia drogą
Idzie przez ziemską dolinę.

Nowy Rok w postaci Dziecięcia.

I 290-291

Już was rok stary pożegnał
Już wam szczęścia nie zakłóci,
Jakżem go dobrze odegnał,
Że już pewno nie powróci.
Ile się na tym świecie zjawił
Przebyjcie zatrzeć jego grzechy
On was tylu strat nabawił
Ja wam niosę pociechy.
[illegible] ciągle być wyglądać
Który wie co wam przyszłość kryje
Kto się nie umie zapodziewać
Nigdy życia nie użyje.
Lecz się spieszcie, bo czas krótki,

Chwytaiące zatem nadzieię,
Jeszcze wprawdzie zbyt malutki
Lecz się za rok zestarzeię.

W krótce, w krótce wszystkie owce,
Starszych moich Braci dopędzę
Szczęśliwy! iuż poczuię,
Żem zmnieyszył biednych Nędzę,

A gdy z mnie Graf odegna,
Podróżny wierny, Łomierzell
Tak mnie z was każdy pożegna
To pewnie dobry był Rozell.

Biedna Marynia

naśladowanie z Francuzkiego

I 152–154

Czarnem wśród nocy okłamana marzeniem
Przed snami nawet zmuszona uciekać
Wstała Marynia, i ciężkim westchnieniem
Poszła na górę wschodu słońca czekać.

Na pierwsze cały natury ocknienie
Właśnie się w gnieździe zrywał ptaszek święty
Matka mu słodkie zniosła pożywienia
Gdy Maryni łzawe się zalały

—

Ptaszki, rzekła, szczęśliwie żyiecie
Czemuż ia nigdy Matki mey nie znałam
Nie mam ia inego na tym wielkim świecie
Kolebki nawet nie miałam. —

—

Na tym kamieniu, u drzwi tey kapliczy
Tu mnie znaleźli porzuconą srodze
Tu ia z tey wioski do Boga Rodzicy
Po trzy pociechy przychodzę.

Nikt mnie tam swoiey nie chce znać rodzinie
Nikt cierpiącemu sercu nie odpowie
Żadne dziecię w tey całey dolinie
Siostrą mnie swoią nie zowie.

—

Widzę ich zdala wieczorne uciechy
Patrzę na Oyców i Matek pieszczoty,
Ale nikt do swey nie zawoła strzechy
Biedney, nieszczęsney Sieroty.

—

Tutay więc, tutay, idę z [illegible]
Kaplico! ty mi świat ten zastępuiesz
Ty mi się iedna otwierasz na ziemi
Ty mnie iak córkę przyimuiesz. —

—

Ileż to razy nad tym głazem płaczę
Co gdzieś przez Matkę porzucona była
Patrzę, czy śladu też tych nie zobaczę
Które tu może zroniła.

—

Nie tu ten cmentarz błędną zwiedzam nogą,
Co w innych wzbudza tyle uczuć rzewnych
Ale cóż groby obchodzić mnie mogą,
Ja i w grobach nie mam krewnych.

—

Ach! próżno koniec mojemu cierpieniu
Nigdy cię, nigdy nie ujrzę w mojem życiu
Więc Matko! całuię cię na tym kamieniu
Gdzieś mnie rzuciła w powiciu

—

Na tym ucichły iey skargi i żale
Wszystkie razem cierpienia i troski
Gdzie iey? dotąd niewidziano wcale . . .
Ani na polu . . . Ani wpośród wioski . . . .

Mówią o niey tylko, że po kilku latach
Takąś istotę zawsze niewidziała,

Z zakrytą twarzą, i w żałobnych szatach
Przybyła do niey z dalekiego świata
Z lękiem o Cmentarz pytała wieśniaków
Poszła z nią pełna czynnej ochoty,
Lecz już niemogła wpośród traw i kwiatów
Rozpoznać grobu sieroty.

3.80

Zajrzeć do ula który stał w ogrodzie
Naprzód ostrożnie bierze się do dzieła
Obchodzi, węszy, skrada się, przymyka
Ale zaledwie nos wtyka
Cała pośród gromada
Z straszliwym brzękiem wypada
Wyżeł w nogi! lecz te w złości
Tak go cięły bez litości
Ta po brzuchu
Ta po uchu
Ta po pysku, ta po grzbiecie
Że już nie wiedział o świecie
W tem mu jedna w nozdrze wpadła
I tem mu dojadła
Szarpie się, rzuca i wyje
Nosem ziemię ryje
Jęczy — na wszystkie strony
Wykręca się i wywija
Wreszcie łeb jak szalony
I łeb o kamień rozbija
I dobrze mu tak było. Kto nadto ciekawy
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy
A wszystkich oczom szkaradnie
Prędzej lub później w takie łapki wpadnie
Że będzie wzgardą i pośmiechem świata
Taka to wścibskich zapłata.

Pies i Wiroty

Bayka V^ta.

II 11

Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami
Stare powiada przysłowie
Wszyscy jednakże smakujem w obmowie
O cudzych grzechach rozmowa tak słodka
Brat pewien wyżeł przebiegły i śmiały
Wielki bajarz, wielki plotka
Przytem tchórz doskonały
Proszony czy nie proszony
Latał na wszystkie strony
Wiedział wszystkie zwady, sprzeczki
Wszelkich skrytości dociekał
Słowem u wszystkich ogryzał kosteczki
A potem wszystkich oszczekał.
Zdarzyło się kilkakrotnie
Że nie cierpiący obłudy
Nie jeden brytan sromotnie
Wypędził go z budy
I pierwsze na drogę
Dał mu po uszach przestrogę
Lecz i tem się nie poprawił
Brat wyżeł plotki prawił
Suczki z suczkami
Psiarnie z psiarniami
Zwaśnił, zmieszał i skłócił
Cały porządek przewrócił.
Gdy w tem szczególna ciekawość go wzięła
Jakaś pokusa go bodzie

Brać się nadaremnie silkował

Gdy niewie gdzie się schować

Przed śmiercią uchronić.

Zaledwie w górę ulatywać pocznie

Zaraz mu orły żarłoczne

Zaczynają gonić

A kiedy znowu przestraszona w górze

W morzu się zanurzy

Srożna Delfinów gromada

Zewsząd mu opada

Takie to losy twojej drogą wnuczkę

A ona taką dała jej naukę

Moje dziecię

Kogo na tym świecie

Orłem albo Delfinem nie stworzyły nieba

Takiemu średniej drożki trzymać się potrzeba

Czyń tak, a w życiu pewnej więcej jest swobody

Płynąc blisko powietrza, lecąc blisko wody.

Pan i Kucharz

Bajka IV^ta. II.10

Nie sądź gdy Pan nie pisze mową autorowi

Słuchajmy co w tej mierze nasza bajka powie.

Pewien Pan raz swojego Kucharza strofował

Że mu obiad zbyt kwaśny i przepieprzony zgotował

Że wszystko ~~ta~~ niezwyczajna popsuta przesada

O zgrozo! o zgorszenie! Kucharz odpowiada

Jakże można mój Panie tak dalece błądzić

Nie umiejąc gotować o potrawach sądzić

Pańskie zdanie zupełnie śmieszne i opaczne

Musisz jeść co ci dadzą, i wierzyć że smaczne

Lecz nie tu koniec jego smutney doli
Bo gdy raz w cieniu topoli
O wspolnym rozmawiali losie
A o marnosciach swiata rozmyslając
Zdrzymnął się zając
I mucha siadła mu na nosie
Niedzwiedź każdey pory
Do pomocy skory
Strasznie zaczął się dąsać
Tak mi mojego przyjaciela kąsać
Oy czekay gadzino złosliwa
Niewiesz czem to pachnie
Jak się odsadzi, jak machnie
Tak ją dobrze zagrabił
Że zarazem muchę y zająca zabił

Każdy kto w przyjaźn nierozważną wchodzi
Nudy i biedy pewno sobie kupi
Mądry ~~przyjaciel~~ przeciwnik często mniey zaszkodzi
Niżli przyjaciel serdeczny a głupi

Ryba latająca Ⅵ 7

Bayka IIIa.

Tam kędy posrod rozległego obszaru
Ocean swe bałwany o skały roztrąca
Pewna rybka latająca
Niekontenta z swego losu
Z cięzkiem sercem, skłopotana
Do swojej babki sędziwey przybywa
I tak się do niey odzywa:
Ach! Babulu kochana

Nowy więc hałas i wrzawa
Wielka o Izmi rozprawa
Nowe wnioski, sprzeczki, zdania
I straszne mądre zgłębiania.
Aż gdy wreszcie starzec który w kącie siedział
Cały czas ptaszęcy obecny rozmowie
Tak im powiedział
Moi Panowie
Wierzcie co szczerem sercem powiada wam stary
Każdy na świecie ma swe okulary
Z tych mu przesąd lub namiętność rządzi
Tak przez nie innych, tak i siebie sądzi

Zając i Niedźwiedź
Bajka IIa II 5

Nie tylko ludzi łączy zapał święty
I między zwierzęty
Bywa przyjaźń gorąca.
Pewien młody niedźwiadek
Przez rzadki przypadek
Tak się przywiązał mocno do zająca
Zając do niego nawzajem
Że ich przyjaźni nazywano wzorem
Był to Pollux z Kastorem
Cóż kiedy Pollux strasznym był margajem
Ilekroć z swoim zapałem wyjedzie
Ilekroć swoje uczucia niedźwiedzie
W zajęcze serce chciał przelewać tkliwie
Zawsze go osapał
Odrapał
Zawsze nasz zając skrzeczał przeraźliwie.

Księga Pierwsza

Okulary 6

3

Bayka 1a.

Piotr, Jan i Józef zawsze sprzeczni w zdaniu
Chociaż w pożyciu bardzo zgodni byli
Po dobrem winie i smaczném śniadaniu
Wesoło sobie gwarzyli,
Naprzód o polskich wadach i zaletach
O cywilnych, o woyskowych
O autorach starych, nowych
A naywięcey o kobietach
Szeroko rzeczy zaczęli rozwodzić
Cóż kiedy w niczem nie mogli się zgodzić
Im dłużey trwała rozprawa
Tem większa wrzawa.
Przyszło nareszcie i do polityki
Jeszcze większy hałas, krzyki,
Sporne zdania, różne sądy
Ten wolał dawne, a ten nowe rządy
Jedni drugich nie słyszeli
A wszyscy krzyczeli.
W tem dwoie okularów leżących na boku
Koniec tey wielkiey położyło zwadzie
Jan bierze jedne, i gdy na nos kładzie
Własnemu dziwi się oku
Wszystko wielkie okazało
Piotr bierze drugie, wszystko widzi małe
Lecz ich naywiększe zdziwienie uderza,
Kiedy ów Józef, zawołany Józef
Jedne po drugich przymierza
A nic nie widzi.

II

"Demandez à Dieu un miracle, soit en haut de le Ciel, soit en bas au profond de l'abime," dit le prophète au malheureux Achaz: et celui-ci repond: Non, je ne le demanderai point, et je ne tenterai point le Seigneur! O le méchant! —

"La charité n'est pas une vertu humaine, mais céleste — non pas morale, mais divine — elle est véritablement le soleil des vertus sur lesquelles elle doit toujours dominer

III

Me. Aloysia née Jouve
Religieuse aux Dames du
Sacré Cœur de Jesus, de Grenoble
morte le 21. Janvier 1822. agée de
24. ans 6. mois ___
Lith: de C. Constans ___